Nr. 162. Lwów — Środa dnia 18 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach i balach prywatnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 18 | św. Szymona z Lip. | Aftanazya
Jutro: 19 | św. Winc. z Pauli | Syzona Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 24. Zachód „ „ 7 m. 44

Długość dnia godzin 15 minut 20. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Chrześcijaństwo w Chinach.

Z lekkiej ręki lorda Salisbury, który niedawno w jednej swej mowie powołał misyonarzy do odpowiedzialności za ruch bokserski, stało się teraz modnem oskarżać chrześcijan o wytworzenie chińskiej niechęci do europejczyków. Prasa zajmuje się tą sprawą widocznie tylko dlatego, że publiczność chce teraz jak najwięcej wiedzieć o Chinach i o tem, co się tam dzieje, a z powodu pogłosek, nie ma od kilku dni żadnych wiadomości z chińskiego lądu, bo telegrafy są poniszczone, w skutek czego każde doniesienie dostaje się z Taku, albo Szangayu, poczta do Chemulpo w Korei, albo do Hongkongu, skąd dopiero idzie nadaniem na podmorskie kable. Jest więc ogromne spóźnienie wiadomości z pierwszej ręki, pogłoski zaś nietylko są kałamutne, ale i coraz gorsze, bo wedle nich w Pekinie misyonarzy już nie istnieją, bunt się wzmaga i rozszerza na sąsiednie prowincye, jest obawa, że niebawem wybuchnie w Kantonie, poczem prawdopodobnie ogarnie południowe Chiny. Pierwszem następstwem niepowodzenia zawsze jest wyszukanie i szukanie winnych. Znaleziono więc ich w misyonarzach. Oni wrzekomo obrażali uczucia religijne czcicieli Konfucyusza i tem doprowadzili do wybuchu namiętności. Jest to oczywistem zmyśleniem. Cudzoziemcy, jako bankierzy, kupcy, przemysłowcy, zaborcy terytoryów, twórcy kolei właśnie najwięcej zaszkodzili chrześcijaństwu w Chinach. Kiedy ich nie było, ono się tam rozszerzało bez żadnych przeszkód, dopiero zaś z chwilą, jak oni się pojawili, a zaczęli Chińczyków naginać do swych interesów, wytworzyła się w tych żółtych ludziach odraza do wszystkiego, co jest zamorskie, a więc i do chrześcijaństwa. Przeszłość daje na to niezbite dowody.

Pierwsi misyonarze zjawili się w Chinach w połowie VII stulecia. Byli to Nestoryanie, wydaleni z Syryi. Ich nauka rozpowszechniała się nadzwyczaj prędko dzięki zupełnej tolerancyi rządu i narodu. W całych Chinach od Tybetu do oceanu Spokojnego rozsiedli się Nestoryanie, pokrywszy państwo siecią swych szkół, klasztorów i świątyń, dopiero zaś w wieku IX gwałtowna burza socyalistyczna ogromnie im zaszkodziła, jako apostołom cierpliwego znoszenia cierpień i materyalnych dolegliwości. Ich miejsce zajęły w głębi Chin wyznania azyatyckie, przedewszystkiem muzułmańskie i daosyjskie, ale w prowincyach nadoceanowych, zachodnich, nestoryańskie wyznanie jeszcze zostało i wedle świadectwa Marco Pola otoczone było poważaniem. Zaczęło ono znikać samo przez się, bez walk i paroksyzmów, dopiero w XIII stuleciu, kiedy do brzegów chińskich przybyli pierwsi katoliccy misyonarze pod kierunkiem włoskiego księdza Montecorvino. Powodziło się im tak dobrze, że po kilkunastu latach misyjnej pracy mieli już kilkadziesiąt kościołów, a ks. Montecorvino został biskupem pekińskim. Jednakże przy nim i długo jeszcze po nim tylko lud prosty garnął się do chrześcijaństwa, a warstwy literatów, mandarynów i książąt dynastycznych zachowywały się zupełnie obojętnie. Zmiana pod tym względem zaczęła się z chwilą przybycia do Chin w r. 1582-im ucznia św. Ignacego Loyoli, księdza Ricci, który był człowiekiem bardzo wykształconym, światowym, niezmiernie przyjemnym w towarzystwie, a przytem podobno znakomitym politykiem. Zdobył on dla siebie cały dwór bogdychański i z samym cesarzem był w ogromnej przyjaźni. W arystokracyi pekińskiej stało się rzeczą dobrego tonu oddawać młodzież na wychowanie do liceum jezuickiego, a choć tam nikogo nie zniewalano do zmiany wyznania, jednakże prawdy chrześcijańskie zwolna wnikały w umysły Chińczyków. Jezuici postępowali niezmiernie ostrożnie i powoli; pierwej przygotowywali grunt społeczny pod posiew chrześcijański, a dopiero potem rzucali ziarno. Ponieważ zaś uczyli, że wierność monarsze jest obowiązkiem, od którego niewolno się uchylać, przeto bogdychanowie sami zalecali wszystkim uczyć dzieci u Jezuitów. Powszechnie ich lubiono, bo się po chińsku nosili i żyli, a nie obrażali religijnych uczuć buddystów, owszem — o ile mogli bez ujmy dla wiary chrześcijańskiej — szanowali ich obrzędy. Tak naprzykład prawdziwie narodową religią Chińczyków jest kult zmarłych: Chińczyk zna wszyskich swych najdalszych przodków i do nich się modli, jako do dobrych duchów, które łączą go z Bogiem i z którymi on sam się połączy, jeżeli będzie stale o nich i o ich grobach pamiętał, choćby przytem miał na sumieniu całą górę zbrodni. Jezuici występowali przeciw złym czynom, ale się godzili na kult przodków. Zapewne w tym kierunku zaszli za daleko, w czem nie byłoby nic dziwnego, gdyż z biegiem czasu prawie wszyscy oni należeli do narodowości chińskiej. Ich cmentarz w Pekinie dotąd jest otoczony wyjątkowym szacunkiem; widać na nim typowe chińskie nagrobki, pełne emblematów kultu przodków, a nad nimi krzyż z Męką i cytatami z Ewangelii; z najdalszych końców Chin przybywają dotąd pielgrzymi na ten cmentarz, aby na nim spalić kadzidła na cześć duchów tych dobrych mędrców, którzy tu spoczywają, i przed ołtarzykami odprawić nabożeństwo. Europejscy pisarze o Chinach utrzymują dziś, że gdyby Jezuici w ten sposób dalej prowadzili nawracanie żółtych ludzi, toby między nimi już niepodzielnie panowało chrześcijaństwo. Jezuici zdobyli sobie takie wyjątkowo silne stanowisko w Chinach, że nawet najazd mongolski w r. 1644ym i opanowanie tronu przez dynastyą mandżurską nic im nie zaszkodziło, owszem drugi z kolei cesarz nowej dynastyi, Kan-Si, podobno genialny człowiek, edyktem nakazał uważać wiarę chrześcijańską za równouprawnioną z buddyjską i cały tsungli-jamen złożył z Jezuitów. Odtąd też zaczęto dawać księżom katolickim tytuł mandarynów. Lecz w XVIII stuleciu wszędzie na świecie spadały klęski na Jezuitów, a w Chinach dotknęły ich nawet wcześniej, niż gdzieindziej. W końcu wieku XVII przybyli do Pekinu włoscy i hiszpańscy Dominikanie, zakonnicy bardzo surowi, którzy zaraz wystąpili przeciw dopuszczonemu przez Jezuitów kultowi przodków. Powstał długi proces w Watykanie i skończył się w r. 1715ym bullą papieża Klemensa XI, potępiającą sposób postępowania Jezuitów. Oczywiście, oni się natychmiast zastosowali do wyroku Stolicy Apostolskiej, ale to wstrzymało rozwój katolicyzmu w Chinach. Walki ludności chińskiej z chrześcijanami zaczęły się dopiero w ośmnastem stuleciu, a było kilka do tego powodów. Najpierw więc ten, że Europejczycy jęli natarczywie narzucać się Chińczykom jako kupcy, przemysłowcy, wyzyskiwacze wszelkiego rodzaju, za którymi stały państwa, grożące zawsze Chinom armatami. Następnie drugim powodem nienawiści do ludzi rasy białej było postępowanie z Chińczykami Stanów Zjednoczonych i Australii, mianowicie tu i tam wydawano przeciwko nim coraz surowsze rozporządzenia i ustawy, traktowano ich nieludzko, wreszcie zakazano im przybywać do tych ziem, co Chińczycy słusznie uważali za krzyczącą niesprawiedliwość, skoro dla siebie żądali Europejczycy wszelkich swobód i przywilejów w Chinach. Mniej więcej w tym samym czasie, około roku 1813go, uformowała się w Pekinie 10-tysięczna przyboczna gwardya cesarska, złożona z samych muzułmanów tybetańskich i kuldżyńskich. W różnych wojnach okazali się ci żołnierze znakomitymi wojownikami, zaczem zdobyli wielkie znaczenie na dworze, a że fanatycznie nienawidzą chrześcijan, więc zdołali rozpowszechnić to uczucie — i to był trzeci powód antichrześcijańskiego usposobienia. Był wreszcie czwarty i ten bodaj najbrzydszy. Oto, zjawili się w Chinach misyonarze protestanccy — z Biblią w jednej ręce, z reklamami kupieckiemi w drugiej, najczęściej agenci wielkich fabrykantów broni, opium i wszelkiej tandety europejskiej. Swą niechęć do katolicyzmu przynieśli oni ze sobą z Europy do Chin i tam zaczęli jątrzyć, po części dlatego, że katoliccy kapłani, żyjący i noszący się po miejscowemu, korzystali z całkowitego zaufania miejscowej ludności i bronili od cudzoziemskiego wyzysku, po części przez zawiść, bo gdy ci protestanci nie mogli zdobyć gruntu, katolicy mieli 41 dyecezyi biskupich, 664 parafij, 68 seminaryów i szkół podobnych do naszych gimnazyów, wreszcie 1,692.000 Chińczyków jawnie wyznających katolicyzm. Pierwsze antichrześcijańskie rozruchy powstały za panowania bogdychana Jung-Tchen (1723—1735). Część misyonarzy osiadła w Kantonie, inni ukryli się w odleglejszych prowincyach. Pod panowaniem bogdychana Tsing-Lung (1736—1780) położenie misyonarzy nie polepszyło się. Ścigano ich jak dzikie zwierzęta, skazywano na tortury, więzienie, albo śmierć. Za bogdychanów Tsien-Tsina i Dao-Huanga, w trzeciem i czwartem dziesięcioleciu XIX wieku, prześladowania stawały się coraz sroższe, w końcu wszystkich pozostałych w Pekinie misyonarzy skazano na wygnanie, poczem sprawiono pierwszą rzeź chrześcijan w Tientsinie w roku 1870ym — pierwszą wielką, bo małych awantur zawsze bywało dosyć. Te tientsińskie właśnie były wywołane intrygami agentów handlowych, którzy udawali protestanckich misyonarzy. Później niechęć do zaborców i wyzyskiwaczy, których zaczęto nazywać „białymi psami“, oczywiście ogromnie się wzmogła i już nie odróżniano nikogo.

Konferencye w Ischlu. — Zjazdy stronnictw.

Piszą nam z Wiednia 16 lipca:

Prezes gabinetu Koerber wczoraj z Ischlu wyjechał do Hallstadt. Z jednego do drugiego z tych romantycznych miasteczek pociągiem pośpiesznym docieramy w pół godziny. Wycieczka więc p. Koerbera do Hallstadtu nie dowodzi, że konferencye z Cesarzem już się zupełnie skończyły. Jednak dziś przeważa tu zdanie, że teraz nie zapadną w Ischlu żadne stanowcze decyzye. Rzeczywiście w tej chwili nic nie nagli. Izba poselska w każdym razie zwołaną będzie dopiero we wrześniu. Tylko w tym razie, gdyby gabinet zamierzał przeprowadzić nowe ogólne wybory, musiałoby już teraz nastąpić rozwiązanie Izby poselskiej. Ale jak słychać z najpoważniejszych stron, gabinet nie myśli o rozwiązaniu Izby. Jeżeli zaś Izba w dotychczasowym składzie zbierze się na nową próbę dopiero we wrześniu, to dziś, w połowie lipca, nie potrzeba żadnych... „provedimenti“. Talleyrand swym kolegom ministrom, marzącym o zamachach stanu, ordonansach i t. p. dosadnich środkach, które w końcu (1830 r.) sprowadziły upadek dynastyi burbońskiej, powtarzał nieustannie: „Surtout pas trop de zèle, Messieurs“. Czasem istotnie pewna bierność i wstrzemięźliwość, pewien brak zbytniej gorliwości, jest największą sztuką. Im spokojniejszym okaże się rząd, tem prędzej zniecierpliwią się owe stronnictwa, które dotąd kolejną obstrukcyą przeszkadzały prawidłowej pracy parlamentu, ale tem samem traciły pod nogami jedyny realny grunt istotnego, pozytywnego wpływu na bieg polityki.

Dotąd stronnictwa te nadrabiają jeszcze miną. Wczoraj zapewne odbyło się kilkanaście sejmików relacyjnych. Tymczasem otrzymaliśmy tylko sprawozdania o zebraniach niemieckiego stronnictwa postępowego i młodoczeskiego w Bernie. Oba zjazdy oświadczyły się przeciwko znanym rządowym projektom ustaw językowych. Zjazd niemiecki wzywa posłów niemieckich, aby „użyli wszelkich środków celem udaremnienia tych projektów“. Zjazd młodoczeski oświadcza: „Pod żadnym warunkiem nie możemy zgodzić się na projekt rządowy i z oburzeniem odrzucamy usiłowania przedstawienia go jako próby załatwienia kwestyi językowej w Czechach i Morawii w drodze pokojowej“. Rezolucya zjazdu czeskiego dobitnie potępia zeszłoroczną „interwencyę“, która sprowadziła zwrot i cofnięcie rozporządzeń. Dzięki ulubionej metodzie dwuznaczności, przez tę zeszłoroczną „interwencyę“ można rozumieć tylko zjawienie się barona Chlumeckiego w Ischlu (w sierpniu r. z.), ale można także rozumieć przez nią decyzyę... wyższego czynnika! Stronnictwa radykalne łatwo zgadzają się na interwencyę wyższych czynników, nawet na zamachy stanu, byle one były podjęte w ich interesie. Tylko wtedy, gdy taka interwencya okaże się niekorzystną dla tego lub owego stronnictwa (radykalnego), obudza się w jego szeregach najdelikatniejsze sumienie i poczucie legalności! Kto wymusił na hr. Badenim rozporządzenia językowe, ten nie ma żadnego prawa oburzać się na hr. Clary'ego, że je cofnął. Jeżeli kwestyę językową można załatwiać prostemi rozporządzeniami ministeryalnemi, to hr. Clary postąpił równie legalnie jak hr. Badeni. A kto dopuszczał „interwencyę“ w r. 1897, temu nie przysługuje prawo oburzać się na „interwencyę“ r. 1899!

Wczoraj miał się odbyć zjazd niemiecko-radykalnej frakcyi w Chebie, na którym mieli przemawiać Schoenerer, Wolf i Iro. Dzisiejsze dzienniki poranne nic nie wspominają o tym zjeździe, którego ostrze zwracało się przeciwko niemieckiemu narodowemu i postępowemu stronnictwom. Milczenie telegrafu zdaje się przynajmniej pośrednio ręczyć za to, że nie wydarzyły się w Chebie żadne uliczne excesy. Wogóle dotąd spokój publiczny mniej został zakłócony, niż w dawniejszych latach o tej porze.

Narada poselska.

Wczoraj zebrała się we Lwowie grupa posłów do Rady państwa na naradę, o której rozesłali następujący komunikat:

Z powodu klęski powodzi, jaka w ostatnich dniach rozległe okolice naszego kraju nawiedziła, zebrali się dziś we Lwowie posłowie do Rady państwa: Eugeniusz Abrahamowicz, Henzel, Merunowicz, Sapieha, Julian Błażowski, Roszkowski, Bogdanowicz, Weigel, Maryan Błażowski, Rychlik, Ćwikliński, Kozłowski, Znamirowski, Binder, Garapich, Dulęba i Szeptycki na naradę nad pytaniem, jaką należałoby podjąć akcyę w celu niesienia pomocy nawiedzonej nieszczęściem ludności. Uchwalono zwrócić się do prezydenta ministrów telegraficznie z żądaniem, ażeby ze strony władz państwowych wdrożono natychmiast energiczną akcyę ratunkową, odpowiadającą wielkim rozmiarom klęski; do p. ministra skarbu o wstrzymanie egzekucyj podatkowych i zarządzenie, by oszacowanie szkód wylewowych do odpisania podatków szybko było przeprowadzone; do p. ministra dla Galicyi dra Piętaka o poparcie powyższych postulatów; — wreszcie wysłać deputacyę do Namiestnictwa i Wydziału krajowego z prośbą o możliwą pomoc doraźną dotkniętym powodzią. Uchwały powyższe zaraz wykonano i zawiadomiono o nich także prezesa Koła, posła Jaworskiego, bawiącego w Marienbadzie.

Oprócz tego omawiano sytuacyę polityczną w państwie. Zgodnie wyrażono przekonanie, iż gdyby Czesi byli skłonni zaniechać obstrukcyi i przyłączyć się do dawnej większości, mogłaby prawica na nowo odżyć. Gorąco za tym kierunkiem polityki przemawiał dr. Włodzimierz Kozłowski.

Korespondencye.

Cieszyn 12 lipca.

Utworzenie tak potrzebnej w Cieszynie polskiej szkoły ludowej jest już faktem dokonanym. Dzięki ofiarności dra Hassewicza z Karlsbadu, który na urządzenie szkoły tej przesłał zarządowi Macierzy szląskiej w r. z. 12,000 guldenów, zarząd ten odrazu przedsięwziął energiczne kroki, zakontraktował na lat sześć duży ładny dom dwupiętrowy w śródmieściu, kosztem około 3.000 guldenów poczynił odpowiednie dla szkoły przeróbki i z początkiem przyszłego roku szkolnego — we wrześniu szkoła zacznie już funkcyonować. Rozpisano konkurs na czterech nauczycieli ludowych, tymczasem dla klasy pierwszej, z czasem utworzą się jeszcze 3 klasy. Gmach szkolny pomieścić może 300 uczniów. Sądząc z licznych zgłaszań się rodziców już w czasie obecnym tak z samego Cieszyna, jak i gmin przyległych, jest rzeczą pewną, że, pomimo szyderstw Niemców, iż szkoła nie będzie mieć uczniów, komplet będzie zapełniony już w pierwszym roku szkolnym. Samego czynszu za lokal zarząd Macierzy płacić będzie rocznie 2.700 guld., składki jednak na tę upragnioną przez Polaków szląskich instytucyę wpływają ciągle, deficytu więc obawiać się nie należy.

Gimnazyum polskie liczy obecnie 223 uczniów; od września utworzoną zostanie klasa 6-ta. Dyrektor p. Parylak i dziesięciu młodych nauczycieli z Galicyi, ludzi pełnych dobrej woli, stoją na wysokości zadania, o czem przekonałem się osobiście z doskonałych postępów młodzieży i z tego zapału, z jakim młodzież ta garnie się do nauki. Subwencya rządowa na r. b. wynosi 8.000 guldenów, dotychczas jednak faktycznie nic do kasy gimnazyalnej nie wpłynęło, ponieważ budżet, dzięki obstrukcyi parlamentarnej, jeszcze nie został uchwalony. Piękny plac pod budowę własnego gmachu dla tej szkoły już został nabyty i przygotowano plany i kosztorys (100.000 guldenów). Przystąpienie do budowy zależne jest od ofiarności ogółu.

Zarząd domu narodowego nabył duży dom na rynku za 60,000 guldenów (w tem długu hipotecznego 45.000 guldenów) i przystąpił już do odpowiedniej przeróbki. Prawie całe pierwsze piętro zajmie duża sala teatralna, w której będą się mogły odbywać wiece ludowe. Jest to kwestya bardzo ważna, ponieważ dotychczas żaden z właścicieli dużych sal — Niemców, bojąc się bojkotu swoich landsmanów, sali dla wiecowników polskich wynajmować nie chciał i wiece takie odbywać się musiały albo w ciasnej sali czytelni ludowej, albo pod gołem niebem. Brakowi odpowiednich kapitałów na przeróbkę gmachu zaradziły różne towarzystwa polskie, które ofiarowały zarządowi pożyczkę hipoteczną, mając na względzie odbywanie tam swoich posiedzeń, lub stałe w w gmachu tym ulokowanie się za opłatą odpowiedniego czynszu. Tak więc Towarzystwo pomocy naukowej pożyczyło 9000 guldenów, Czytelnia ludowa 5000. Kasa zaliczkowa wkładowa 20.000; obecnie zarząd prowadzi pertraktacyę z Macierzą o ulokowanie na gmachu 10.000 guldenów, które dr. Hassewicz ofiarował przed kilku laty na gimnazyum polskie.

Dyrektor tutejszej szkoły realnej, Januschke, zwolennik germanizatorskiej polityki superintendenta Haasego, który jeszcze zeszłego roku zapowiedział zniesienie „matury“ z języka polskiego, obecnie pogróżkę urzeczywistnił. Mimo próśb maturzystów-Polaków nie zgodził się na dopuszczenie ich do egzaminu z języka polskiego. Chociaż język ten tak w tutejszem gimnazyum niemieckiem, jak w szkole realnej do obowiązujących przedmiotów nie należy, niemniej przeto egzamina z przedmiotu tego w klasie ostatniej miewały miejsce zawsze, dzięki tradycyi, uświęcającej ważność i poszanowanie dla jednego z języków większości mieszkańców Cieszyna. Tradycyę tę uszanował dyrektor gimnazyum niemieckiego, ale p. Januschke więcej dba o względy Haasego, niż swoich polskich uczniów.

W głównym zarządzie szląskich majątków arcyksięcia Fryderyka Karola w Wiedniu toczy się pertraktacya o sprzedaż kopalń węgla, oraz hut żelaznych i fabryk w Karwinie, Piotrowicach, Trzyńcu, Frydku i Ustroniu. Wszystkie te zakłady przemysłowe wraz z dobrami w księstwie cieszyńskiem, na Węgrzech, Morawach i w Tyrolu po arcyksięciu Albrechcie przeszły w spadku na arcyksiążęcego bratanka. Ostatni strejk węglowy, który nie oszczędził i kopalń arcyksiążęcych, dał podobno impuls do zamierzonej sprzedaży wszystkich wzmiankowanych kopalń i fabryk.

O nabycie ubiegają się w pierwszym rzędzie baronowie węglowi Rotszyld i Gutman, których zakłady przemysłowe, szczególnie w Witkowicach na Morawach, rywalizują o lepsze z tamtemi; dalej austryackie Tow. górnicze „Alpine“ i wreszcie Tow. akcyjne jakiejś kolei na Węgrzech. Arcyksiążę żąda podobno 40 milionów, a oferty wahają się między 36—38 milionami guldenów. Wiadomość powyższa ma niemałe znaczenie dla polskiej ludności Szląska, ponieważ liczna rzesza urzędników arcyksięcia, złożona z Niemców lub zniemczonych Czechów, dobrze uposażona i reprezentująca względnie do całej ludności robotniczej żywioł wykształcony, wywierała wpływ ogromny i miała głos decydujący we wszystkich sprawach publicznych. Cała rzesza robotnicza, ekonomicznie od nich zależna, głosowała przy wyborach jak jej kazano i tem się tłumaczy, że wybory te dawały zawsze większość na korzyść Niemców.

---

74)

SŁAWA

(Kalkstelna część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz dyszał ciężko. Podbiegł do Brzoski i za ramię go uchwycił. Patrzył mu teraz prosto w oczy, jakby głąb duszy jego przeniknąć chciał i powtarzał głosem zdławionym:

— Przysięgasz? przysięgasz? Na duszą twą, na sumienie, na życie?

Brzoska wił się pod naciskiem silnej dłoni Kazimierza. Wrzał w nim gniew, budziła się dawna nienawiść, ale odrzekł stanowczo:

— Wszystko, com mówił o Halszce... o małżonce waszej... o jej dla Radziwiłła występnej miłości... było oszczerstwem!... Zraniliście mi duszę, nie chcieliście mi oddać siostry waszej w małżeństwo, pomimo przyrzeczeń... a potem gnębiliście, przywiedliście do nędzy... Więc się mściłem.

Ostatnie słowa wymówił Brzoska syczącym głosem i takim tonem, jak gdyby nagle sam z pokornego winowajcy oskarżycielem się stawał.

Ale O. Gedeon nie dopuścił do dalszej dyskusyi, a widząc, że Kazimierz, dotknięty tonem ostatnich słów stolnika, odstąpił od niego chmurny, ozwał się surowo do brata:

— Twojego czynu nie usprawiedliwi nic. Ciężki popełniłeś występek, którego nie odpuści Bóg, jeśli przebaczenia nie wyjednasz sobie u pokrzywdzonych. Ty zaś, Kazimierzu, jeżeli pragniesz zdobyć spokój ducha, a może i uzdrowienie uzyskać małżonki, nie zamykaj serca i odpuść, jako chcesz, aby i tobie odpuszczono...

Łyszczyński. który na wzmiankę o uzdrowieniu Halszki drgnął cały, podniósł w górę oczy i rzekł uroczyście:

— Jako się zagoiły te rany, które mi twoja ręka, stolniku, zadała, tak niech się zagoi i zniknie krwawa pamięć twojego oszczerstwa. Przebaczam... zapomnieć chcę i zapomnę, jeśli jeno ona, Halszka, uzdrowioną będzie...

A na to O. Gedeon, uradowany wielce, pochwycił Kazimierza w ramiona.

— Fiat! fiat! — powtarzał. — Bóg potężny a miłosierny, przeto ufaj, mój synu...

Poczem ujął rękę brata i włożył ją w prawicę Kazimierza. Uścisk wszakże był zimny i sztywny, a odbił się w sercu Łyszczyńskiego uczuciem wstrętu. Wnet też, chcąc co rychlej scenę tę skończyć, odwrócił rozmowę, prosząc O. Gedeona, aby u przeoryszy sióstr Bernardynek wyjednał mu pozwolenie widzenia się z Halszką.

— Będę spokojny — mówił — będę milczący, ale dozwólcie mi ją widzieć!... To dla mojego i jej uspokojenia konieczne.

O. Gedeon przyrzekał, wzywając jednak do cierpliwości, wszelakie bowiem naglenie mogłoby Halszce zaszkodzić.

Tymczasem stolnik zbliżył się do stołu i ukradkiem spozierał na kartki, zapisane przez Kazimierza. Wzrok miał bystry, więc jakkolwiek z ukosa na pismo okiem rzucał, odczytywał dobrze pojedyńcze zdania, których treść uderzyła go odrazu.

— Ho... ho! pan brat zawsze na teologiczne manowce zachodzi — pomyślał. — Dobrze to wiedzieć...

Utkwiło mu zwłaszcza w pamięci zdanie, rozpoczynające się od słów: „My ateusze mamy przekonanie...“ Na tych słowach kończyła się kartka i dalszego ciągu stolnik dopatrzeć się nie mógł. Ale to, co wyczytał, było już dostateczne, aby Łyszczyńskiego przed sąd duchowny zapozwać. Mimowolnie wyciągała się ręka stolnika, aby pochwycić ową kartkę. Mieć taki dokument, to znaczyło mieć w ręku Kazimierza losy; w zamian za taką kartkę, zawierającą własnoręczne przyznanie się do niewiary, możnaby było żądać od niego, nietylko już protekcyi u Paców, lecz całego choćby majątku... Skończoneby już było to wieczyste tułanie się, wieczysta nędza!

Oczy stolnika błyszczały jak kocie, a ręce aż się zaciskały kurczowo. Był moment, że stolnik całej siły woli użyć musiał, aby nie uledz pokusie, nie rzucić się na owe kartki i odrazu, głośno nie oskarżyć Kazimierza. Ale się pomiarkował. Takie gwałtowne działanie mogło popsuć całą sprawę. Należało postępować rozważnie, przezornie, aby tem pewniej uzyskać od Kazimierza wszystko, a w razie oporu zgubić go.

Niebawem też poczęto się żegnać. Stolnik znowu pokorny, rzekł na odchodnem do Kazimierza nieśmiało:

— Pozwólcie, że ja tu do waszej celi czasem zaglądnę, iżby samotność waszą rozerwać...

Kazimierz nie odrzekł nic, głową jeno skinął potakująco. A po ich wyjściu długo jeszcze spoczynku nie zaznał; gnębiło go przeczucie, że z tym Brzoską nowe jakieś przyszło do niego nieszczęście.

Od tego dnia Kazimierz z coraz większem upragnieniem czekał chwili, w której będzie mu wolno widzieć się z Halszką. O. Gedeon przynosił mu częste wieści: było stanowczo lepiej; z każdym dniem coraz żywsza budziła się pamięć, a chociaż w miarę tego i smutek stawał się głębszy i następowały ciężkie zadumy, ale dzielna dusza Halszki krzepiła się modlitwą i słowami otuchy, których jej nie szczędził O. Gedeon i siostry zakonne. O małżonku jednak swoim nie wspominała dotychczas nigdy, a raz, gdy O. Gedeon umyślnie na próbę uczynił o nim wzmiankę, pobladła i zatrzęsła się całem ciałem. Nie rzekła ani słowa, oczy zawarła i długi czas siedziała w milczeniu.

Ale w kilka dni później zażądała, iżby jej przyprowadzono córkę jej, Zochnę, która przebywała ciągle w domu matczynego wuja, chorążego Jesmana i wychowywała się pod opieką siostry jego, niemłodej i bezdzietnej wdowy, imćpani Petroneli Zbikowskiej.

Zrazu zakonne siostry sprzeciwiały się temu, a i lekarz lękał się, iżby to widzenie się z córką nie wywarło zbyt wielkiego na chorej wrażenia. Ale Halszka coraz natarczywiej domagać się poczęła.

— Nie wzbraniajcie mi! — prosiła, składając białe, wychudłe ręce... Gdy Bóg dał, iż pamięć mi wróciła, to i mnie należy wrócić do obowiązków moich. A przecież ta dziecina, to dla mnie ukojenie i pociecha.

Rzeczywiście przytomność już miała niemal zupełną. Ową Maryś, która jej siostrą mężowską Maruchną Szczenicką się być zdała, trzymała zawsze przy sobie, ale błąd swój rozpoznawała zwolna.

I dnia pewnego, gdy Maryś stała w oknie celi, zapatrzona w dal i zadumana tęsknie, Halszka spoglądała na nią długo, z natężeniem. Pocierała ręką czoło, usilnie zbierając myśli, a wreszcie szepnęła:

— Dziwna rzecz, jak ja mogłam przypuszczać...—I przywołała do siebie dzieweczkę. A gdy ta przyklękła u jej kolan, Halszka poczęła gładzić jej twarz i włosy, patrząc jej w oczy, przyglądając się rysom, a wreszcie rzekła:

— Ktoś ty jest, dziecko?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak się stosunki te ukształtują w przyszłości ze zmianą właściciela i zapewne całego szeregu urzędników — o tem nic tu jeszcze nie wiadomo.

Podniesienie rolnictwa.

I.

Pod powyższym tytułem zamieścił p. Włodzimierz Raszewski w *Czasie* następujące uwagi:

Klęski elementarne, społeczne i finansowe, nawiedzające od szeregu lat Galicyę, groźne i rosnące zubożenie kraju, czynią ze sprawy podniesienia rolnictwa, tej głównej dźwigni gospodarstwa krajowego i ostoi porządku społecznego, kwestyę piekącą. Zrozumiały nagłość tej sprawy 1) Wydział krajowy, 2) Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie i 3) Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Pierwszy i drugie przez ułatwienie kredytu na melioracye rolne i uproszczenie czynności przedwstępnych torują drogę instancyi trzeciej, która melioracyi dokonuje, t. j. wydziałowi melioracyjnemu przy lwowskiej filii galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu.

Niestety, strona w podniesieniu rolnictwa najbardziej interesowana, ziemianie, w ogólności nie wiele okazują zrozumienia dla naglącej potrzeby ulepszenia kultury ziemi. Dość powiedzieć, że np. osączkowaniem obszarów swoich zajmuje się zaledwie kilku światłych wielkich właścicieli, a najbardziej przez kryzys agrarną zagrożeni średni właściciele ziemscy po dawnemu gospodarzą na polskich „zagonkach“ — z bruzdami, rowami, przegonami itp. I zawsze jeszcze potrzebne są radła i radełka, pługi do bicia przegon, rydle i łopaty i dalej marnuje się inwentarz, siły robocze i wielkie szmaty ziemi; boć w bruzdach, przegonach i rowach rośnie tylko zielsko i kiśnie woda, mnożą się myszy i pędraki. Doprawdy, żal patrzeć na pokrajaną i poćwiartowaną glebę naszą, mizernem porosłą żytkiem, gdy się widziało gładkie jak stół łany i rozległe gęstego zboża równiny na zachodzie.

Ale to intensywne wyzyskanie każdej piędzi ziemi było głównie następstwem — drenowania. Nowa epoka dla kultury ziemi nastała na kontynencie europejskim od r. 1851, gdy pierwsze „rurki“ położono w Belgii, a następnie we Francyi. Nie należy jednak sądzić, jakoby drenowanie było stanowczą nowością dla ludzkości. Sztukę bowiem osuszania ziemi za pomocą sączków znali już starożytni Rzymianie, jak świadczą o tem zabytki drenów. Tak jest — drenów, bo jakkolwiek Rzymianie „drenowali“, układając zwykle kanały z kamieni polnych, przecież pod Allatri znaleziono dreny rzymskie z okrągłych rur wypalonych. Jak wiele innych zdobyczy cywilizacyi starożytnej, tak też sztuka drenowania poszła w niepamięć tak całkowicie, że kiedy w Anglii pod koniec ośmnastego stulecia pojawiły się dreny, traktowano je jako — wynalazek. I długo trwało zanim weszły w użycie sączki okrągłe, bo początkowo uskuteczniano drenowanie za pomocą rur owalnych, czterościennych.

Rok 1841 można uważać za czas inaugurowania systematycznego i intensywnego drenowania, w tym bowiem roku wynaleziono prasy do wyrabiania sączków, tudzież narzędzia odpowiednie do kopania wąskich, a głębokich rowków pod dreny. Drenowanie stało się teraz i tańszem i skuteczniejszem. Równocześnie stosunki agrarno-społeczne układały się tak, że wszystko pchało formalnie do drenowania. — Anglia pełnemi żaglami rwała się na oceany, a handel potrzebuje swobody; to też padły szranki celne, zboże zamorskie zalało rynek londyński. Skromna produkcya zboża w Anglii poczuła się zagrożoną, bo ceny spadały gwałtownie. Jedyny ratunek dla rolników był w intensywnem gospodarstwie; tylko podniesienie wytwórczości ziemi do ostatnich granic mogło ilością produktów wyrównać niedobór dochodów, powstały przez obniżenie cen. Gdy przekonano się, że wydajność gleby niepomiernie się podnosi przez drenowanie, rząd angielski odrazu zrozumiał swe zadanie i każdą akcyę, zmierzającą do osuszenia ziemi wspierał znacznemi zasiłkami. Jaką dźwignią jest dla rolnictwa drenowanie, ocenił to już w r. 1850 Robert Peel. Wybitny ten mąż stanu orzekł, że drenowanie ma dla rolnictwa to samo znaczenie, jakie dla przemysłu ma — machina parowa. Dziś nie ma zakątka w Anglii, gdzieby nie warczały lokomobile i wszystkie też prawie wyspy trzech królestw są wydrenowane.

Pewna analogia w rozwoju stosunków społecznych w Anglii i nowoczesnych Niemczech, sprawiła, że żaden rząd europejski nie forsuje tak bardzo drenowania jak rząd niemiecki. — Nie ograniczając się na zatwierdzeniu spółek melioracyjnych i drenarskich (Drainage-Genossenschaften), wspiera je tanim kredytem i udziela im bezpłatnie planów i kosztorysów, względnie zwraca koszta na nie wyłożone. Wszystkie organa rządu, począwszy od ministra rolnictwa, a skończywszy na naczelnikach powiatowych (landratach) wprost prześcigają się w ułatwianiu włościanom melioracyj rolnych. Landraci pruscy bezustannie krążą po powiecie, jeżdżą polnemi drogami, rozpoznawają położenie ziemi i gospodarstwa, wpływem swoim i osobistą namową nakłaniają do drenowania. Wysoki stopień kultury obszaru powiatowego — to cel ambicyi landrata, to szczebel na drabinie wyższej karyery.

Zyski i korzyści ogromnie przewyższać muszą koszta drenowania, jeżeli naród tak praktyczny jak Niemcy od 25 lat z coraz większym zapałem rozwija u siebie spółki drenarskie. Że tak jest w istocie, wykażemy szczegółowo w artykule następnym; dziś zaś wypada nam jeszcze pomówić o specyalnych powodach, które skłaniają rolników do drenowania.

Barometrem, bussolą dla działalności rolnika są w pierwszym rzędzie ceny zboża. Fakt wzmagającego się zapotrzebowania ziemiopłodów z jednej strony, a gwałtowna w skutek niekorzystnych konjunktur zniżka cen produktów rolniczych z drugiej, zmusiły producentów do szukania dróg i sposobów, żeby nie uszczuplić swoich dochodów a wyrównać niedobór w cenie ilością zboża.

Im większy posiadamy kapitał, tem znaczniejsze mamy dochody z procentów; ziemia jest także kapitałem, którego wartość rośnie w miarę obniżania się ceny kapitałów ruchomych. Ponieważ zaś w nowszych czasach kapitały staniały znacznie, cena ziemi odwrotnie poszła w górę. To też rolnik, jako właściciel zwiększonego „kapitału“, widzi się zmuszony wyciągać zeń większy procent t. j. dochód, jeżeli pragnie wyjść na swoje. Podnieść dochód z rolnictwa można dziś jedynie przez sztuczne podniecanie siły produktywnej ziemi, przez melioracye, jako to nawozy sztuczne, odwadnianie i nawadnianie łąk, a przedewszystkiem przez drenowanie pól.

Oto powody, przemawiające do przekonania właściciela ziemskiego — agronoma. Ale ziemianin w dzisiejszych czasach jest zarazem przemysłowcem i ekonomistą. Zaczem musi brać w rachubę nietylko glebę, jako taką, ale zarazem znaczne podrożenie sił roboczych. Z ołówkiem w dłoni każdy łatwo obliczy, ile kosztuje uprawa hektaru ziemi skisłej, spieczonej, przed drenowaniem, a ile wydatkuje się na obróbkę spulchnionych przez drenowanie obszarów. Jeżeli więc ten hektar wydrenowany w wydajności swej podniesie się o jedną trzecią, to tem samem koszta uprawy i sprzętu o jedną trzecią stają się tańszemi.

Gospodarstwo bez zakładów przemysłowych rzadko dzisiaj się opłaca; gorzelnie, mączkarnie chorują już na hyperprodukcyę, ale cukrowni na ziemi tak urodzajnej, jak galicyjska, stanowczo za mało. A właśnie cukrownictwo najsilniej wpływa na rozpowszechnienie się drenowania, bo burak cukrowy specyalnie wymaga zdrenowanego gruntu. Tam, gdzie podglebie nieprzepuszczalne, tam „cukrówka“ marnieje; jej potrzeba spulchnionej ziemi, bo lubi zapuszczać korzonki głęboko. Burak cukrowy — to najlepszy gospodarz, najhojniej też opłaca koszta drenowania. Wykażemy to cyframi w artykule drugim, a tu kończymy na stwierdzeniu, że tylko w tych okolicach w Niemczech rozwinęło się cukrownictwo, gdzie całe obszary zdrenowano, gdzie drenowano nawet ziemię z korzystnym spadkiem.

Co i o czem piszą.

Ruch Katolicki proponuje autorom operetek użycie p. t. „Więzień księcia Monaco“ jako libretta wypadku, który miał — według jego twierdzenia — się zdarzyć niedawno w Monaco. Wiadomo, że maleńkie to księstewko, położone między Francyą a Włochami, na nadmorskiej skale, mające przestrzeni parę klmtr. kwadratowych, a kilkuset mieszkańców, żyje tylko z istniejącego tam domu gry. Kosztem tego domu gry utrzymuje się książę Monaco, jego rząd, ministrowie, flota i armia, sądownictwo i policya. Owóż według *Ruchu katolickiego* zdarzył się tam następujący wypadek:

Popełniono morderstwo. Rzecz niesłychana. Zebrali się na sądy i sędziowie i prokuratorzy i przysięgli i adwokaci. Zbrodniarz skazany został na karę śmierci przez ścięcie. Wyrok przedstawiono księciu, książę przeczytał i zatwierdził. Jak ściąć — to ściąć. Okazuje się, że nie ma w państwie ani gilotyny, ani kata. Zebrali się na naradę ministrowie i uradzili, aby napisać do rządu francuskiego z prośbą o pożyczenie gilotyny i kata, za zwrotem wszystkich kosztów. Napisali, posłali i w tydzień dostają odpowiedź, że wysłanie maszyny i kata kosztować będzie 1600 franków. Zameldowali o tem księciu. Książę myśli, myśli — 1600 franków! Takiej sumy zbrodniarz nie wart... I zresztą, trzebaby ją rozłożyć na ludność, wypadłoby po dwa franki przeszło na głowę... Jeszcze rewolucyę zrobią! Trzeba obmyśleć tańszy sposób. Znowu zebrali się na radę ministrowie i postanowili napisać do króla włoskiego.

Napisali do króla włoskiego i dostali odpowiedź, że mogą dostać i kata i maszynę, a kosztować będzie wszystko tylko 1200 franków. Taniej bo taniej, ale jeszcze za drogo... Wypadłoby znowu prawie po franku na głowę...

Zebrali się na naradę ministrowie, znowu myślą, jakby to zrobić taniej. Jeden podał myśl, aby spróbować, może który z żołnierzy podejmie się ścięcia zbrodniarza. Przecież i na wojnie zabijają i do tego są żołnierze. Zebrał jenerał całą armię, wszystkich 60 ludzi, opowiedział im, o co chodzi żaden nie chce się podjąć. Mówią, że tego ich nie uczono.

Myślą, radzą ministrowie, wyznaczyli komitet, komisyę, podkomisyę — wreszcie wymyślili: zmienić karę śmierci na dożywotnie więzienie. Tym sposobem książę swą łaskę okaże i wydatków oszczędzi. Zgodził się książę. Tylko — znów kłopot: porządnego więzienia w państwie nie ma; są tylko komórki. Znaleźli wreszcie izdebkę, wsadzili zbrodniarza i postawili stróża.

Stróż pilnuje i chodzi do kuchni pałacowej po żywność dla więźnia. Minął rok, książę wziął się do sprawdzania rachunków. Widzi, że utrzymanie więźnia i stróża kosztuje drogo — 600 franków rocznie.

A zbrodniarz młody i zdrów — żyć może 50 lat! Wezwał książę ministrów na radę, aby obmyślili sposób zmniejszenia tak wielkiego wydatku. Jeden z ministrów mówi wreszcie: „Mam sposób: trzeba skasować stróża“. „Ba, to więzień ucieknie“ — mówi drugi. — „To niech ucieka — pal go dyabli!“ Księciu podobała się rada, kazał stróża oddalić. Czekają, co będzie. Przyszła pora obiadu. Patrzą — więzień wychodzi i szuka stróża, wreszcie idzie sam do kuchni po obiad. Wziął obiad, wrócił do więzienia, zamknął drzwi za sobą i siedzi. Nazajutrz to samo — ani myśli uciekać. Co tu robić?! Nie ma rady — trzeba wyraźnie powiedzieć mu, aby sobie poszedł. Minister sprawiedliwości wzywa więźnia do siebie i mówi mu: „Mój panie, po kiego licha pan siedzisz? Stróża nie ma, możesz iść, gdzie chcesz i nawet książę nie będzie się gniewał“. Więzień spojrzał na ministra, pomyślał chwilę i mówi: „Cóż mi z tego, że książę gniewać się nie będzie? A gdzież ja pójdę? Wydaliście na mnie wyrok, odebraliście mi dobre imię, któż mię teraz przyjmie, do czego się wezmę? Postąpiliście ze mną nieprawnie. Skazaliście mnie na karę śmierci — trzeba było ją wykonać. Nie zrobiliście tego — nic nie mówiłem. Potem skazaliście mnie na więzienie dożywotnie, daliście mi stróża, który przynosił mi obiady i stróża odebraliście. Znowu nic nie mówiłem — sam chodziłem po jedzenie. Wreszcie mówicie mi: „idź sobie do licha!“ Nie — róbcie, co chcecie, ja się z więzienia nie ruszę“.

Co tu robić? Radzą znowu ministrowie i postanowili wyznaczyć więźniowi pensyę 600 franków rocznie, aby tylko sobie poszedł. O uchwale zawiadomiono więźnia. Po długim namyśle więzień się zgodził. Wziął trzecią część pensyi z góry, pożegnał się ze wszystkimi i wyjechał z państwa. Po kwadransie drogi koleją, był już za granicą. Przy samej granicy osiedlił się, kupił kawałek gruntu, założył ogródek i żyje sobie spokojnie. W oznaczonych terminach jeździ po pensyę, wstępuje do domu gry, postawi 2 albo 3 franki, czasem wygra, czasem przegra, ale zabawi się i wraca do domu.

Echa z wód.

Busko 10 lipca.

Uroczyście otwarty tu przed paru tygodniami zakład leczniczy funkcyonuje już na dobre, wydaje bowiem dziennie około 300 kąpieli siarczanych, nie licząc mułowych, aromatycznych, elektrycznych i kąpieli z wody czystej.

Przy tem, choć żółwim krokiem, przecież i zakład sam posuwa się ku doskonałości: Wszystkie łazienki mają już wygodne wanny kaflowe z ogrzewaniem wody mineralnej w specyalnych kranach; budowane od dwóch lat łazienki mułowe także już o parę cegiełek posunęły się ku górze; okazały westybul zakładu kąpielowego zyskał bardzo ładną, nową posadzkę z tafel terrakotowych. Rozszerzono park zakładowy, urządzono kilka pięknych nowych klombów. W niezadrzewionej wschodniej stronie parku ustawiono kilka ławek na wzniesieniu, ogrodzonem kamienną balustradą. Trochę tylko zamało jest ławek w zacienionym arcymiłym parku i prowadzącej do miasteczka alei. Półtorej wiorsty pod górę, przy niezbyt mocnych nogach, mało kto odbyć może z poroma zaledwie przystankami.

Od ogólnej harmonii nieszczególnie odbiega sam „zdrój“. Pija się tam nie zbyt wonną wodę siarczaną, tem bardziej więc należało go uprzyjemnić. Ulokowanie tego budynku gdzieś w tyle obok maszyn parowych nie wydaje nam się odpowiedniem.

Teatr, a właściwie jego nie wielka scena, ulega pewnej przeróbce. Zajęła go od połowy czerwca trupa p. Janowskiego, od lat paru mile w Busku widziana. Ozdobiona nową obszerną werandą, restauracya zakładowa świetnie żywi swych stołowników. Przybyło tam kilkadziesiąt nowych mieszkań w obrębie zakładu. Willa Victoria, która przed paru laty miała zaledwie kilka pokoików we frontowym domku, dziś już posiada około 50 wygodnie urządzonych pokoi i własną, wcale dobrą restauracyę. Na tak zwanym „deptaku“, wielkim ozdobnym klombie, przed zakładem kąpielowym dwa razy dziennie przygrywa nam niezła kapela wojskowa, rozpoczynająca co rano swe numera od miłego uchu „Kiedy ranne wstają zorze“.

Niezbyt odległe od zakładu miasteczko też postępuje. Skromne domki i kamienice z każdym rokiem stają się schludniejsze i zasobniejsze. Skwer na rynku, „Cielętnikiem“ zwany, zyskał nowe ogrodzenie i został uporządkowany, dzięki zabiegliwości p. Patka, miejscowego aptekarza i wójta zarazem. Tylko szosę na rynku od strony południowej i zachodniej urozmaica tyle dołów i kamieni, jak gdyby ją budowała figlarna spółka dentystów.

Niemały popłoch pomiędzy pacyentami wywołała tu nagła śmierć dra Warmana z Kielc, który zaledwie po kilku dniach praktyki w Busku padł ofiarą zakażenia krwi. Jednocześnie z nim ciężko zaniemógł znany w szerokich kołach lekarz naszego zdrojowiska, dr. Majkowski, który jednakże powrócił już do zdrowia.

Na brak opieki lekarskiej uskarżać się nie możemy. Jest dobra i liczna; pełnią ją doktorzy: Dymnicki, Grabowski, Majkowski, Otto, Radziszewski i Sulimierski; jedna dentystka, dwie masażystki i kilku masażystów dopełniają niezbędnej całości.

Legenda o Buddzie.

....„O świecie bolejący, o niezliczeni bracia moi, spętani przez więzy śmierci i cierpienia! Jakże boleśnie odczuwam ogrom waszej niedoli, próżność waszych uciech, nędzę dóbr ziemskich i dotkliwość ziemskich przykrości. Uciecha doprowadza do większych jeszcze cierpień, młodość — do starości, miłość do rozłąki, życie — do śmierci, śmierć zaś — do nieznanych przeobrażeń, rzucających ponownie ludzką istotę w wiry istnienia!...“

Tak wołał założyciel buddyzmu, młody książę Siddarta, w swym pałacu czarodziejskim, otoczony przez wszystkie rozkosze świata, przy boku ukochanej żony, Jasodhary. Nie mógł on zapomnieć obrazów, widzianych w kilku wycieczkach po za mury ogrodów królewskich, obrazów starości, nędzy, choroby i śmierci; nie mógł być szczęśliwym i spokojnym, wiedząc już, że szczęście i młodość mijają bez śladu, że ludzkość cała żyje i obraca się w zaklętem kole cierpień, z którego nie ma wyjścia. I chociaż królewski ojciec Siddarty uczynił wszystko, by uprzyjemnić mu życie, młodzieniec myślał o zbawieniu świata, o znalezieniu drogi, którą idąc, ludzkość wyzwoli się z więzów cierpienia i boleści, przezwycięży wszystkie swe nędze i śmierć samą.

....„Niech proch ziemi stanie się mojem łożem, puszcza bezludna — mieszkaniem, najniższe istoty — współtowarzyszami. Wyzwolę świat, jeżeli wyzwolenie jest możliwem, wyzwolę przez zupełne zaparcie się siebie, przez walkę zwycięską z ciemnością!...“

W noc głęboką opuścił Siddarta ukochaną Jasodharę, przemknął się cicho wśród śpiących tanecznic, które wydały mu się w świetle lamp alabastrowych nagromadzonemi przez rzeźnika ofiarami, przeszedł sale wspaniałe wśród woni i blasków, minął cudowne ogrody i śpiących strażników, obudził swego giermka Czanę i rozkazał osiodłać ulubionego konia Kantakę. Bogi otworzyły przed nim bramy dziedzińców pałacowych i młody książę znalazł się wkrótce daleko od domu rodzicielskiego, oddał giermkowi konia i oznaki książęce, ubrał się w strój przechodzącego drogą myśliwca i podążył w świat, szukać wyzwolenia ludzkości od cierpień i śmierci.

Na drodze tej spotkał się Siddarta z naukami Araty Kalamy, głoszącego zasady ascetyczne, i Rudraki, który widział zbawienie w umartwieniach ciała. Uczniowie jego, t. zw. jogi, doprowadzili naukę mistrza do ostateczności, zadając sobie najdotkliwsze cierpienia. Siddarta nie poszedł w ich ślady, ale oddał się rozmyślaniu i dobrym uczynkom. I oto, po latach sześciu, prawda zajaśniała w jego umyśle, rozdarła się zasłona, droga zbawienia znaleziona została. Siddarta zasiadł pod drzewem Bod (wiedzy), i przyszła chwila zwycięstwa nad ciemnością.

Geniusz zła i ciemności, Mara, postanowił walczyć do ostatka. Wszystkie wrogi wiedzy i światła, wszystkie namiętności, szały, postrachy i pokusy zbiegły się do drzewa Bod, by dzieło zbawienia świata udaremnić. Stanęło przed księciem blade Zwątpienie, naigrawając się z wysileń jego myśli; przyszły po niem Przesądy, zagrażające śmiałkowi karą za porywanie się na uświęcone przez tradycyę zasady; bożek zmysłowości Kama zesłał przed mistrza cały rój tanecznic czarujących i jednej z kusicielek nadał postać Jasodhary; potem przychodziły Nienawiść i Pycha, Samolubstwo i Nieświadomość, ale mędrzec pozostawał nieporuszony i spokojny, i pod drzewem Bod panowała pogoda, gdy dokoła szalał wicher piekielny. Naówczas Mara spróbował ostatniej pokusy. Ukląkł przed mędrcem i zawołał: „Doskonałym jesteś, Panie, wstąp więc do Nirwany“.

Ale mędrzec nie myślał o sobie i swem zbawieniu osobistem. Ukochał on świat cały i świat pragnął zbawić.

Nastąpiła cisza wielka — Siddarta stał się Buddą. Ujrzał on wszystkie dawniejsze istnienia swoje i świata, ujrzał, że każde nowe życie zbiera owoce życia minionego, że z dobra powstaje nowe dobro i ze zła — zło; że śmierć zbiera wszystek zasób życia i oddaje go istnieniom następnym. I ujrzał dalej wszystkie niezliczone światy gwiaździste, powstające i niknące, wszystkie ich okresy i przeobrażenia niewzruszoną potęgę Boga, poznał „cztery prawdy doskonałe“ i możność wyzwolenia świata z pęt cierpienia i śmierci.

Kiedy po latach pracy kaznodziejskiej nastąpiła chwila śmierci, spoczął Budda w gaju sandałowym i zstąpił do Nirwany, zaleciwszy swym uczniom, by odtąd sami w sobie szukali ucieczki i światła. Nad ciałem zmarłego stanęli obok uczniów bogowie, wołając: „Wszystkie pierwiastki bytu przemijają, rodząc się i rozkładając, i szczęście tam tylko, gdzie ich niema wcale“. Po spaleniu ciała, gdy deszcz wonny ugasił płomienie stosu, wszyscy obecni podzielili się popiołem i węglami, unosząc je z sobą, jak relikwie.

Taka oto jest legenda o Buddzie. Przypuszczać należy, że założyciel buddyzmu nie jest istotą całkiem zmyśloną. Z zapisków kronikarzy hinduskich wynika, że na sześć wieków przed naszą erą żył w okolicach Benaresu (w Indyach) mędrzec Gautama, który głosił naukę miłości i ofiary, i do którego postaci przywiązano później szereg podań cudownych, z tych zaś złożył się życiorys legendowy księcia Siddarty-Buddy.

Podstawą nauki buddyjskiej są „cztery prawdy doskonałe“, poznane przez Buddę pod drzewem Bod. Pierwsza prawda — to Cierpienie. Życie jest długiem konaniem, i jego uciechy są znikome. Trwa tylko cierpienie. Druga prawda dotyczy Źródła cierpienia, leżącego w pragnieniu życia i rozkoszy, w złudzie istnienia osobistego, z którego ludzie czynią ognisko swych pragnień i dążności. Trzecia prawda — Zniesienie cierpień, które osiągnąć można, wydarłszy z serca wszelkie samolubstwo, zbierając skarby miłosierdzia i ofiary, czystych myśli i dobrych uczynków, i wyrzekając się pragnienia życia. Cierpienie wszelkie zniknie naówczas, ponieważ znikną śmierć i życie. Czwarta prawda określa ośmioraką drogę, prowadzącą do zniesienia cierpień. Są niemi: pogląd doskonały, czyli rozumowanie prawdziwe, słowo doskonałe, czyli czyste myśli i uczciwe rozmowy, cele doskonałe uczynków, uczciwa praca, doskonała pilność, pamięć doskonała i rozmyślanie doskonałe nad nauką.

Tak więc, według nauki buddyjskiej, przyczyną ostateczną złego jest niewiadomość, a zbawienia szukać należy w wiedzy. Jest to wiedza, poznana przez Buddę, dzięki wielkiej jego miłości dla ludzi i gorącemu pragnieniu wyzwolenia świata. Wiedza ta uczy, że świat ziemski jest złudzeniem i próżnią. „Należy poznać — mówi pismo buddyjskie — próżnię rzeczy i pogląd prawdziwy; istota życia, człowiek, skarby, dzieci, małżonka, przyjaciele, krewni, — wszystko jest tylko złudzeniem. Pogląd prawdziwy posiadł ten jedynie, dla którego nie ma ani bytu, ani niebytu, ani skarbów, ani dzieci, ani przyjaciół, ani krewnych...

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Odznaczenia. Z okazyi jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymali: prof. dr. Jerzy Mycielski krzyż oficerski orderu korony włoskiej, a profesor dr. Stanisław Smolka komandoryę korony włoskiej.

P. Sosnowski, ulubiony artysta sceny lwowskiej, który za obronę znieważonych koleżanek musiał stanąć do rozprawy orężnej z jednym z demonstrantów z Chóru akademickiego i otrzymał ranę w oko, ma się znacznie lepiej. Znakomity nasz okulista, profesor dr. Machek zoperował skaleczone oko tak szczęśliwie, że dziś pewnem jest, iż wzrok p. Sosnowskiego nie będzie wcale uszkodzony. Operacya zasadzała się na zeszyciu skaleczonej części. P. Sosnowski już w tym tygodniu będzie mógł opuścić klinikę znakomitego profesora, któremu nie tylko artysta ten, ale wszyscy wielbiciele talentu scenicznego są gorąco wdzięczni za jego troskliwą opiekę nad p. Sosnowskim.

Echa powodzi. Z Niżniowa donoszą: Most rządowy na Dniestrze zdołano po wytężonej akcyi ratunkowej ocalić. Rozbieranie i usuwanie tratew, uniesionych przez wodę, potrwa jeszcze czas dłuższy. Komunikacya na moście i na gościńcu, który woda zalała, otwarta na nowo. W Niżniowie znajduje się 148 budynków pod wodą; 500 rodzin, liczących

2)

Złudzenie.

(Dokończenie).

Marcinowa, która podzielała zdanie kumoszek, wzruszyła tylko ramionami.

— Ale! rodzice! Szukaj wiatru w polu... Chcieli się pozbyć gęby i pozbyli.

— To niemożliwe — zaprotestował pan Jacenty. — Takie uchowane dziecko. Którażby matka się ośmieliła?

— E, proszę pana, bywają takie ludzie. Słyszeli, że państwo chcecie wziąć dzieciaka na wychowanie, to i podrzucili. Ale chłopak ładny, nie ma co gadać! I ważny, — musi być żarty... A nie becz-że, utrapienie!

— Ot, zamiast gadać, lepiejbyście dali mu jeść, pewnie głodny! — rzekł pan Jacenty, który pogodził się z myślą przytulenia maleństwa. — Właśnie piłem herbatę...

— O, o, Jacusiu! — uśmiechnęła się panna Ludwika z politowaniem — gdzieżby dziecko poić herbatą. Trzeba posłać do cukierni po czekoladę.

— Jeszcze czego — żachnął się pan Jacenty — tylko mu brzuszek zepsujesz. Najlepiej zagotujcie mu mleczka.

Tu uważała za stosowne interweniować Marcinowa.

— Już to zaraz znać, że państwo z dzieciakami nie praktykowali. Ja tam miałem tego drobiazgu dość, to i wiem. Dam mu teraz rogalika z masłem, a potem przegotuję mu kaszki. Mały toby pewnie i serdelka zjadł. Chcesz papu, co? — zwróciła się do dziecka.

— Papu! papu! — zawołał malec, kładąc paluszek do buzi.

— Niech więc się pani Marcinowa zakrzątnie, — upominała panna Ludwika.

— Duchem będzie.

Tymczasem dziecko przestało płakać. Nowe otoczenie zainteresowało je widocznie, oczka biegały mu też ciekawie od jednego przedmiotu do drugiego, a rączka wyciągała się instynktownie do tej lub owej błyskotki. Zwolna zbliżyło się ono do biurka pana Jacentego i zaczęło sięgać po popielniczkę ze złoconą głową Turka.

— Nie rusz, to be! — ostrzegał p. Jacenty.

Ale było już za późno i popielniczka wraz ze ściągniętym stosem papierów leżały wnet na podłodze.

— A to skaranie boskie! Ty bębnie szkaradny! — wołał zły teraz pan Jacenty, ratując rozrzucone papiery.

— Jacusiu, jeszcze mi dziecko przestraszysz! — z wyrzutem upominała panna Ludwika.

I przysiadłszy na ziemi, przebierała palcami, wołając:

— Chodź do mamy, malutki, do mamy.

Ale malec objął tymczasem rękami nogę pana Jacentego i powtarzał:

— Tata! tata!

Pan Jacenty udobruchał się. Pochlebiało mu nawet w duszy, że dziecko prędzej lgnęło do niego niż do siostry, więc tylko, gładząc je zlekka po główce, mruczał:

— Zdaje się, muszę być podobnym do jego ojca. Czy tylko, bąku, masz czyste ręce?

Zapytanie było zbyteczne, rączki bowiem malca były czarne od rozmazanego łzami kurzu i znaczyły teraz arabeski na ineksprymablach pana Jacentego.

— To się wypierze — pocieszała siostra.

— Ależ trzeba umyć tego brudasa.

— Każę Marcinowej nastawić wody.

— I to bieda, że mi wszystko rozwłóczy.

— Bo biedactwo nie ma zabawek. Ot, wiesz, Jacusiu, mógłbyś mu coś przynieść. Sklep tak blizko.

A gdy pan Jacenty, uznając uwagę za słuszną, nakładał palto, panna Ludwika dodała:

— I łóżeczko trzeba kupić, bo gdzież go ulokujemy.

* * *

Nie upłynęło i kwadransa, a pan Jacenty wracał obładowany cackami. Był tu i konik na biegunach, i szabelka, i trąbka, i pajac z dzwonkami.

— Łóżeczko zaraz przyniosą — zameldował.

Gdy spojrzał na pokój, wydało mu się jakoś wszystko zmienione. Krzesła były poprzestawiane, klatka z kanarkiem stała na stole, gazeta leżała podarta, a mnóstwo okruszyn bułki walało się na podłodze.

— Co to za rozkoszny aniołek! — wychwalała pana Ludwika, obsypując pocałunkami pucołowatą twarz dziecka. Już się mnie nie boi. Powiedz tatusiowi: pa!

— Tata, cacy! — darło się maleństwo, wyciągając rączęta do zabawek.

— Teraz go wykąpiemy — zadecydowała panna Ludwika. — Marcinowa, jest woda?

— Jest, jest! — odezwał się głos z kuchni — i kaszka gotowa.

— A więc daj mi dziecko — zaofiarował się pan Jacenty i za chwilę poważny biurokrata biegał po pokoju z dzieckiem na ręku, przygrywając mu na trąbce.

Tymczasem przyniesiono wanienkę i przystąpiono do operacyi mycia i karmienia zarazem maleństwa. Pan Jacenty zdjąwszy surdut, ustroił się w gąbkę i szorował zamorusaną twarz, oraz rączki dziecka, a panna Ludwika, siedząc na nizkim stołeczku, podawała mu kaszkę łyżeczką w wyciągnięte usteczka. Marcinowa odgrywała tu rolę dywersyi i wygrywała na trąbce, podrzucając pajacem. Dzieciak krzyczał z radości, kopał nóżkami, wylewał kaszkę na suknię panny Ludwiki i pryskał niemiłosiernie zamydloną wodą w oczy pana Jacentego.

Brat i siostra nie uważali jednak na nic. Wśród nowej uciechy i im świeciły się oczy, śmiały się usta, a pierś drżała nieznanem uczuciem.

Nagle dźwięknął dzwonek w przedpokoju. Marcinowa rzuciła pajaca i trąbkę, i pobiegła do kuchni. Przez chwilę słychać było głos obcy, krzykliwy i jakaś imość w czepcu, z twarzą czerwoną, wpadła zadyszana do pokoju.

— Mama! mama! — wrzasnął malec, pryskając kaszką.

— Dam ja ci mamę, ty bąku przeklęty! — wołała jednym tchem imość w czepcu. — Tyle mi strachu napędzić! Jagusię na cztery wiatry już przepędziłam, ale i ty oberwiesz, włóczykiju ty jakiś. A i państwo tyż, żeby cudze dzieci zabierać! Ładne państwo, jakem rzeźniczka z Zapiecka! Ledwiem w cerkule wypenetrowała. Trza było stójkowemu dać, tobym po piętrach nie potrzebowała latać. Jakie mi łase na dzieci!...

I porwawszy na rękę dziecko, któremu na poczekaniu położyła kilka klapsów, imość równie szybko, jak się pojawiła, zniknęła za drzwiami.

Na schodach słychać było oddalający się coraz bardziej i milknący w oddali krzyk dziecka, a pan Jacenty i panna Ludwika stali osłupieni, patrząc na drzwi zamknięte.

Nawet Marcinowa zapomniała języka, co jej się nigdy nie zdarza.

. . . .

Wieczorem zapłonęła znów lampa pod abażurem, rzucając blaski różowe na stół i twarze staruszków. Cienie rozsnuły się po kątach, omotały biurko z tajemną skrytką i klatkę z kanarkiem, który spał na jednej nóżce. Z cieniów wynurzało się tylko nowe łóżeczko dziecinne z porzuconemi na niem zabawkami.

Zegar cykał monotonnie i słychać było jedynie brzęk łyżeczek. Pan Jacenty nie czytał gazety, lecz wodził oczyma po pokoju, a panna Ludwika wpatrywała się w serwetę.

— A jednak, Jacusiu — zaczęła siostra — gdybyś był wtenczas z Zosią... pamiętasz...

— A ty z twoim Władysławem... Et!...

Machnął ręką pan Jacenty.

— Trzeba jutro odesłać łóżeczko — rzekł.

I znów zaległa cisza, wśród której zegar cykał monotonnie.

około 2000 osób, jest dotkniętych powodzią, z tych 65 rodzin liczących 293 głów, zostaje bez chleba. Nadto ucierpiały położone nad Dniestrem miejscowości: Kutyska, Nowosiółka, Petryków, Delawa, Horychlady, Budzyn, Dolina i Dolhe.

W Borysławiu większej katastrofy, spowodowanej powodzią, nie było. Rzeczka Tyśmienica w Borysławiu i okolicy wystąpiła istotnie na znacznej przestrzeni, ale bez groźniejszych następstw. W Borysławiu dwa domki zawalone a kilka uszkodzonych; komunikacya między stacyą kolejową Borysław a miasteczkiem, chwilowo przerwana, jest już przywrócona na nowo. Często nowej drogi: Drohobycz-Borysław i Borysław-Schodnica w kilku miejscach przerwana; w powiecie około piętnaście gmin zalanych, także komunikacya: Drohobycz-Podbuż przerwana.

Opust podatku. Krajowa dyrekcya skarbu podaje do powszechnej wiadomości, że w roku 1900 należy opust w wysokości 10 procent od przypisanego na ten rok podatku gruntowego, a 12½ pct. od przypisanego na ten rok podatku domowego z wyjątkiem podatku 5 pct. od domów wolnych. Opust ten obliczony będzie tylko co do rządowej należytości podatkowej z wyłączeniem dodatków autonomicznych — i zapisany zostanie w książeczkach podatkowych. Kiedy uwidocznienie to nastąpi, urzędy podatkowe w swoim czasie zawiadomią publicznie.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Skałacie, Rawie, Dolinie i Trembowli na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca lim. — Dyrekcya policyi w Krakowie na posadę ajenta policyjnego II kl. z terminem do 15 sierpnia. — Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego na posadę sługi IV klasy dla zakładu botanicznego; termin do 1 sierpnia.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Brzeżanach otworzył konkurs do majątku Markusa Nagelberga, handlarza towarów mieszanych w Rohatynie.

Katastrofa pod Warszawą. Inżynier Stanisław Janicki, który na złamanie golenie i doznał ogólnego wstrząśnienia, dał się onegdaj operować. Stan zdrowia jego bardzo groźny. — Między rannymi jest jeszcze pułkownik Mikołaj Jakowlew, który ma połuczone palce rąk i nóg, oraz jakiś robotnik, lat około sześćdziesięciu, niewiadomego nazwiska, ze zgnieconą klatką piersiową. Z mniej poturzonych cztery osoby już opuściły szpital.

Komunikacya z Truskawcem, chwilowo wskutek powodzi przerwana, jest już znów zupełnie regularna.

Z Colosseum. Program przedstawień w Colosseum zmienił się znowu z dniem 16-ym lipca. Najoryginalniejszym i najciekawszym punktem nowego programu są produkcye trupy bardzo sympatycznych Liliputów. Małe kobietki i mężczyźni śpiewają i tańczą z ogromną gracyą i wdziękiem a zachowują się przytem tak rezolutnie, wesoło i inteligentnie, że widz nie ma przy tem ani na chwilę tego przykrego uczucia, które zwykle powstaje na widok karłów, pokazywanych publicznie. Dwaj murzyni amerykańscy śpiewają różne amerykańskie pieśni, przeplatając je tańcami swojej rasy, tańcami bardzo niezwykłymi a widocznie autentycznymi. P. Schwarz, mimik z doskonałą do wszechstronnej charakteryzacyi twarzą, w oczach widzów w okamgnieniu zamienia się w Humberta, Wilhelma I, Abdul-Hamida, Liszta, Mickiewicza, Sienkiewicza, Kraszewskiego itd. Kończy przedstawienie udatna pantomima w groteskowym stylu, której treścią są przygody dwóch urwisów w podziemiach, naszarszonych przez kościotrupa.

Dwie zbrodnie na tle erotycznem. Zanotowany przez nas wczoraj fakt morderstwa i samobójstwa, zaszły w Tarnopolu, przedstawia się w szczegółach następująco: Morderca i samobójca, lokaj Kazimierz Ziemski liczył lat 26 i przed półtrzecia rokiem stanął do służby u niejakiej pani Seweryny Kowalskiej, wdowy po b. adwokatancie sądowym. Między młodą i przystojną wdówką a lokajem zawiązał się ściślejszy stosunek, który zmusił ją do wyjazdu do Lwowa. Tu na świat przyszła córeczka. Niebawem Kowalska zachorowała, a lekarze polecili jej wyjazd do Krynicy. Chora poszła za tą radą, a z Ziemskim zerwała. On atoli pod pretekstem różnych pretensyj nie chciał jej opuścić. Wydalono go, lecz Ziemski wrócił w sobotę i ofiarał się, że Kowalską zabije. Kobieta zażądała opieki władz i istotnie całą noc z soboty na niedzielę do godziny 3 rano strzegł ją żandarm. O godzinie 8 żandarm. odszedł i zamknął śpiącą Kowalską. Ziemski skorzystał z nieobecności żandarma, wskoczył na dziedziniec, odbił zamek i dostał się do sypialni; tu porwał z łóżeczka obok matki śpiącą córeczkę, położył w głębi pokoju na sofie — i strzelił do p. Kowalskiej. Nie trafił jej; ona, zerwawszy się, poczęła uciekać, Ziemski jednakże celnym strzałem położył ją w drugim pokoju trupem. Potem wrócił do sypialni i siebie zastrzelił. Żandarm wróciwszy zastał dwa trupy.

Odznaczenie artystów polskich na wystawie paryskiej. Do Kraju donoszą z Paryża: Prace jury w zakresie sztuk pięknych nie zostały całkowicie ukończone, i liczba przyznanych dotąd nagród powiększa prawdopodobnie jeszcze odznaczenia, a oto lista laureatów dotychczasowych: Złote medale otrzymali pp.: Mehoffer (portret pani J.) i Myrton-Michalski (3 portrety). Srebrne medale otrzymali pp.: Jacek Malczewski („Błędne Koło“ „Melancholia“). Włodzimierz Tetmajer („Święcone na wsi“). Bronzowe medale otrzymali pp.: Wojciech Gerson („Kazimierz Odnowiciel“), Adam Badowski (portret JE. ks. arcybiskupa Popiela), Hirszenberg („Żyd wieczny tułacz“), Zdzisław Jasiński (portret dra R.), Kędzierski („Prace“), Ryszkiewicz („Śmierć marketanki“), Jan Rozen („Gwardya honorowa“), Franciszek Żmurko („Gwiazda betleemska“), Julian Fałat („Polowanie“), Wyczółkowski (trzy portrety), Pochwalski (dwa portrety). Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, iż Chełmoński otrzymał już r. 1889 wielki dyplom honorowy (w roku bieżącym żadnemu z polskich artystów nie przypadło w udziale podobne odznaczenie), zaś Pankiewicz — srebrny medal w 1889 roku. Wśród tutejszego świata artystycznego oburzenie „jury“ wywołały nader żywe niezadowolenie.

Wersya o cholerze w Wiedniu krążyła wczoraj w stolicy naddunajskiej. Poszło to stąd, że niektóre dzienniki wiedeńskie doniosły, iż w dzielnicy XVII umarł krawiec szarhony, 38-letni Karol Rethey, po dwudniowej zaledwie chorobie, a lekarz, który miał z urzędu sprawdzić śmierć, napisał na poświadczeniu oględzin zwłok: „Cholera-Fall“. Otóż wedle informacyi owych dzienników, zwłoki włożono do trumny metalowej, zalutowano ją i odwieziono do szpitala dla przeprowadzenia obdukcyi, a władze sanitarne poczyniły wszelkie zarządzenia, aby ta straszna choroba się nie rozszerzyła. — Tymczasem, jak stwierdza wczorajsza *Wiener Abendpost*, urzędnik ów, Karol Rethey, zachorował dnia 1 b. m. na biegunkę, a wczoraj rano umarł. Przy sanitarno-policyjnej obdukcyi zwłok jako przyczynę śmierci podano osłabienie serca, spowodowane nadużyciem. Dalej stwierdzono, że zmarły zachorował na katar kiszek, jednakże nie natury zaraźnej tak, że wszelkie podejrzenie wypadku cholery jest zupełnie wykluczone.

Sprawa kupna Schodnicy. Grupa reflektująca na kupno Schodnicy zamiast złożyć stosownie do zawartej z nią umowy połowę ceny kupna, zażądała od Dyrekcyi gal. Kasy oszczędności prolongaty układu opcyjnego za wzmocnieniem złożonego zadatku. Układy o termin prolongaty i o wysokość wzmocnienia zadatku są w toku, a ostateczne załatwienie nastąpi 20 b. m.

Komunikacya kolejowa. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie donosi: Z powodu przeszkody w ruchu kolejowym między Haliczem a Chodorowem, prowadzonym będzie od spodziewanego w najbliższych dniach otwarcia ruchu towarowego na kolei Stanisławów-Halicz-Podwysokie, przewóz posyłek wszelkiego rodzaju, przeznaczonych dla linii Halicz-Ottynia, Stanisławów-Husiatyn i Stanisławów-Köresmezö, między Stanisławowem a Chodorowem przez Halicz-Podwysokie-Chodorów, bez podwyższenia należytości przewozowych.

Urzędowy głos rosyjski. *Wileńskij Wiestnik*, organ urzędowy stwierdza ogromny upadek majątków ziemskich, które po wypadkach r. 1863 dostały się w ręce rosyjskie. Jest niezmiernie charakterystycznem, co ta gazeta rządowa pisze o sposobie „kupowania“ tych majątków, zabranych wygnańcom polskim. Oto są słowa *Wileńskiego Wiestnika:* „Dosyć już nadużywano w kraju Zachodnim imienia rosyjskiego! Podczas przejażdżki po kraju, widzi się z uczuciem smutku, jak upadają niegdyś doskonałe polskie gospodarstwa, rujnują się rodowe posiadłości, giną lasy, np. nad Niemnem, i rzeki zasypywane są przez piaski. Z ciężkiem uczuciem słyszy się, iż niekiedy wiążą to z imieniem rosyjskiem. Ale przeminęły już te czasy, gdy z pomocą imienia rosyjskiego można było kupować nielegalnie majątki, wycieńczać grunta, niszczyć lasy, gdy za cenę honoru imienia rosyjskiego napychano kieszenie wyzyskiwaczy: gdy na polu ekonomicznem eksploatowano imię rosyjskie, tak, iż powstało nowe określenie eksploatacyi majątków: „parcelacya nieruchomości ziemskich“. Oburzenie słuszne, a dla nas bodaj o tyle pocieszające, że — choć po niewczasie — rząd rosyjski spostrzegł, jak fatalne dla stosunków ekonomicznych Litwy było darowywanie majątków polskich w nagrodę szpiegom i denuncyantom.

Naszyjniki kwiatowe są ostatnią nowością mody w Londynie. Niezapominajki emaliowane, spojone złotemi ogniwkami i osypane brylancikami lub innemi drogiemi kamieniami, są ostatnim wyrazem szyku. Takie same łańcuszki kwiatowe używane są jako bransolety lub do zegarków. Bardzo efektowny jest naszyjnik z fiołków emaliowanych lub kwiatów polnych, ułożonych z szafirów, topazów, rubinów itp., stosownie do barwy naturalnej kwiatu, liście zaś utworzone są ze szmaragdów.

Zmarli. W Krakowie ks. Ignacy Feliks Wojnarowicz, kanonik honorowy tarnowski, emer. proboszcz Kamionki Wielkiej w powiecie grybowskim, lat 62. — We Lwowie z Jędrzejowiczów Ludwika Ziembicka.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +24 R. Bar. 773. Podnosi się. Stała pogoda.

Myśli.

Dawniej narzeczeni starali się poznać przed ślubem; dziś mówią, że będzie na to dosyć czasu po ślubie.

Są ludzie, którzy los swój kują wielkiemi uderzeniami młota; są zaś inni, którzy los ten haftują drobniutkiemi ściegami.

Łatwiej znaleźć nową chorobę, niż nowy środek leczniczy.

Dobre czyny są płynem do wywabiania plam z niedobrej przeszłości.

Niejeden myśli, że się poprawił, a on się tylko przyzwyczaił do swoich wad...

Twierdzić z dostateczną pewnością, jest to napół dowieść.

Chcesz wiedzieć, co jest szczęście? Rób innych szczęśliwymi, jeżeli sam nim jesteś.

Mądrość czyni adwokata sławnym, chytrość popularnym, ale otyłym czyni go tylko głupota jego współobywateli.

Kogo miłość prowadzi za kołnierz, ten niewiele chyba ma o niej do powiedzenia.

Uważaj wszystkich bez wyjątku ludzi jako wrogów, a niebawem będziesz miał jednego rzetelnego wroga — siebie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Dalibor“, wielka opera historyczna w 4 aktach Smetany; gościnny występ Wł. Florjańskiego. We środę „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha. We czwartek „Cavaleria rusticana“, opera w akcie Piotra Mascagni'ego, występ Heleny Ruszkowskiej w partyi Santuzzy, Władysława Florjańskiego w partyi Turrida, Józefa Szymańskiego (Alfio); nastąpi „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla; występ Władysława Florjańskiego w partyi Cania i Józefa Szymańskiego w partyi Tonia. W piątek nie będzie przedstawienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4743 sztuk; w tem było z Galicyi 189, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o ½ K. Niesprzedanych pozostało 85. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 20 sztuk po 58 do 67, 62 sztuk po 68 do 72, 65 sztuk po 72 do 77, 17 sztuk po 78 do 81 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 69, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 38 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 17 lipca. Podług tutejszej korespondencyi lokalnej, delegaci wszystkich austryackich izb handlowych, zebrani na naradę w gmachu ministerstwa handlu, oswiadczyli się w zasadzie za projektem rządowym utworzenia austryackiej ajencyi handlowej w Hamburgu. Co do kosztów, to Izby handlowe są gotowe ponieść jedną część, atoli większą część ma ponieść państwo.

Paryż 17 lipca. Minister dla kolonii Decrais wydał wczoraj na cześć hr. Gołuchowskiego śniadanie, w którem uczestniczył także minister spraw zagranicznych Delcassé i inni dyplomaci.

Łódź 17 lipca. W nocy z 14 na 15 bm. wybuchł pożar w fabryce bawełny Freudenburga. Szkoda bardzo znaczna.

Tyflis 17 lipca. Na stacyi Michajłowo kolei transkaspijskiej odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie olbrzymiego rurociągu naftowego między Michajłowem a Batumem. Ma on 214 wiorst długości, a rocznie może przepłynąć przez niego 60 milionów pudów nafty.

Paryż 17 lipca. Prezydent rady municypalnej powitał deputacyę praskiej rady miejskiej. Burmistrz Srb wręczył mu na pamiątkę 12 akwarel najznaczniejszych miast czeskich.

Rjeka (Fiume) 17 lipca. Wczoraj po południu komendanci eskadry angielskiej urządzili w towarzystwie naczelników władz państwowych i miejskich, w liczbie ogółem 400 osób, na parowcu „Pannonia“ wycieczkę do miejscowości Buccari, Portore i Cirkvenica. Bawiono się bardzo ochoczo.

Haga 17 lipca. Rząd otrzymał urzędowe doniesienie, że królowa angielska podpisała konwencyę o sądach rozjemczych, uchwaloną na konferencyi pokojowej w Hadze.

Kraków 17 lipca. Dziś przed południem rozpoczęły się tu obrady walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego. Prezes dr. Małachowski postawił wniosek o zamianowanie Henryka Sienkiewicza honorowym członkiem Towarzystwa; wniosek przyjęto wśród powszechnego aplauzu. Następnie wygłosił prof. Karol Nittman odczyt o uniwersytecie Jagiellońskim. Dalszy ciąg obrad popołudniu.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 17 lipca. Według informacyi *N. Fr. Presse*, odpłyną dla ochrony poddanych austro-węgierskich jeszcze dwa okręty do Chin, mianowicie krążownik „Karol VI“ i torpedowiec „Aspern“.

Berlin 17 lipca. Do biura Wolffa telegrafują z Czifu d. 15 b. m.: Słychać, że wojska sprzymierzone pod dowództwem japońskiem zajęły d. 13 b. m. fort w dzielnicy chińskiej Tientsinu. Straty ich są znaczne.

Londyn 17 lipca. Generał Dorward telegrafuje z Tientsinu d. 10 b. m.: Wczoraj 1.000 Japończyków, 550 piechoty angielskiej, 400 żołnierzy z marynarki angielskiej, 100 Amerykanów i 400 Rosyan zaatakowało pod mojem dowództwem pozycye nieprzyjaciela na południowym wschodzie i zajęły je; nieprzyjaciel miał 350 zabitych i stracił 4 małe armaty. Następnie wojska sprzymierzone zaatakowały arsenał zachodni; Amerykanie i Japończycy zdobyli go szturmem. Honor dnia należy się Japończykom i Amerykanom.

Berlin 17 lipca. Biuro Wolfa donosi: Depesze konsula niemieckiego w Tientsinie z dni 9, 11 i 12 bm. oznajmiają, że w dniu 9 lipca kolonie cudzoziemców były gwałtownie ostrzeliwane; Japończycy i Rosyanie zdobyli 6 armat i zabili 350 Chińczyków. Anglicy, Francuzi i Japończycy odparli, poniósłszy znaczne straty, atak Chińczyków na stacyę kolejową. Dnia 12 lipca walka ustała.

Waszyngton 17 lipca. Admirał Remey donosi z Czifu 16 bm.: Sprzymierzeni zaatakowali dnia 13 bm. rano dzielnicę chińską Tientsinu, na prawem skrzydle walczyli Rosyanie i Amerykanie, na lewem żołnierze okrętowi. Straty wojsk sprzymierzonych są znaczne. Rosyanie stracili 100 ludzi, między nimi pułkownika artyleryi, Amerykanie 30 ludzi, Anglicy 40, Japończycy 58, w tej liczbie 1 pułkownika. Francuzi 25. Wieczorem Chińczycy odparli atak.

Paryż 17 lipca. Na radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé oznajmił, że otrzymał wczoraj rano jeden tylko telegram z Chin, od konsula francuskiego z Szangaju z d. 9 bm. Powiedziano tam, że tastoi (wysoki urzędnik) szangajski zawiadomiony został o edykcie cesarskim, polecającym władzom, aby ścigały bokserów, a broniły poselstw.

Ministrowie: wojny, marynarki i kolonii podali do wiadomości, że uchwalone przez radę gabinetową wysyłki wojsk francuskich do Chin odbywają się prawidłowo.

Londyn 17 lipca. Dziennik *Daily Mail* otrzymał wiadomość z Szangaju, że wojska europejskie wykonały 13 bm. wspólny atak na dzielnicę chińską Tientsinu. Padło przeszło 100 Europejczyków. Anglicy mieli zabitych i rannych 40, Japończycy 50. Także Rosyanie i Amerykanie ciężkie ponieśli straty. Dwaj amerykańscy pułkownicy i jeden rosyjski pułkownik artyleryi, zabici. Chińczycy walczyli bardzo zawzięcie i strzelali wybornie.

Petersburg 17 lipca. Jak donosi *Gazeta dla handlu i przemysłu*, przybędą we wrześniu do zatoki Peczili krążowniki „Admirał Nachimow“ i „Gromboj“, tudzież okręty pancerne „Połtawa“ i „Sebastopol“ celem wzmocnienia stacyonowanej tam eskadry rosyjskiej.

Książe Kotohito był przed wyjazdem do Moskwy na audyencyi u cara w Peterhofie.

Berlin 17 lipca. Biuro Wolfa donosi: Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku dnia 12 b. m.: W nocy z 10 na 11 b. m. Chińczycy ostrzeliwali wschodni arsenał w Tientsinie, ale ich odparto. Równocześnie Japończycy obsadzili dzielnicę zamieszkałą przez Chińczyków. Obecnie sytuacya w Tientsinie tak się przedstawia: Rosyanie zajmują arsenał wschodni i obóz na lewym brzegu rzeki Pei-ho, na południe od dworca. Wojska innych narodowości stoją na prawym brzegu rzeki Pei-ho, przyczem japońskie wojska najbardziej są wysunięte ku chińskiej części miasta. (Między osadą Europejczyków a starem chińskiem miastem jest przestrzeń 3-kilometrowa. Jest to równina, na której znajdują się warsztaty portowe. *Przyp. Red.*) Głównem zadaniem tych wojsk jest utrzymać rzekę Pei-ho wolną dla komunikacyi w Taku. Dotychczas komunikacyę tę utrzymano. Codziennie odchodzą z Taku oddziały artyleryi do Tientsinu. Chińczycy obsadzili starą cytadelę w dzielnicy chińskiej i założyli obóz na północnym wschodzie. Telegraf z obozu rosyjskiego do Taku zrekonstruowano. Wiceadmirał rosyjski Aleksiejew ze sztabem swoim przybył do Tientsinu.

Nowy Jork 17 lipca. Do *New Jork Journal* donoszą z Czifu: Działa okrętów wojennych, znajdujących się w tutejszym porcie, skierowano dnia 14 b. m. na miasto z powodu niepomyślnych wiadomości, które kazały obawiać się ruchawki. Wszystkich cudzoziemców powołano pod broń; stawili się oni z całą gorliwością.

Petersburg 17 lipca. W generalnym sztabie otrzymano następującą wiadomość z miejscowości Nikolskoje w pobliżu rzeki Ussuri (dopływ Amuru w Mandżuryi)), datowaną 11 b. m. Sytuacya w Mandżuryi krytyczna, gdyż wojska chińskie połączyły się z bokserami; ruch powstańczy doznaje bezwątpienia poparcia od rządu chińskiego.

Dnia 9 lipca postanowiła Japonia wysłać nową dywizyę do Taku; pierwsze oddziały tej dywizyi wylądowały dnia 12 b. m.

Z Soeul donoszą, że połączenie telegraficzne z Port-Arthurem jest przerwane.

Gubernator wojskowy okręgu amurskiego donosi dnia 14 lipca: Parowiec „Michał“ z 5 barkami, na których znajdowała się amunicya dla artyleryi w Błagowieszczeńsku, odpłynął (po rzece Amur) z Chabarówki do tego miasta. Koło miejscowości Aigun, niedaleko już od miejsca przeznaczenia, usłyszała załoga okrętu strzały i sygnały alarmowe. Trzech uzbrojonych chińskich oficerów przybyło na pokład okrętu i zażądało, aby parowiec nie jechał dalej. Podczas pertraktacyi komendanta okrętu z chińskimi oficerami, nadjechał okręt „Selenga“ na którym znajdował się rosyjski komisarz graniczny i oddział kozaków. „Selenga“ najechał na parowiec „Michał“ tak nieszczęśliwie, że nastąpiło zderzenie. Mimo to komisarz okrętu dał polecenie, aby parowiec dalej płynął; wówczas rozpoczęli Chińczycy ogień działowy i karabinowy. Kozacy odpowiedzieli również ogniem i udało się im, mimo że parowiec był bardzo uszkodzony, doprowadzić go aż do Błagowieszczeńska; komisarz graniczny i 4 żołnierzy, otrzymali rany. Z Błagowieszczeńska wysłano natychmiast silny oddział rosyjski w okolice nadbrzeżne, aby zapewnić okrętom rosyjskim bezpieczeństwo.

Londyn 17 lipca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że wprawdzie nie ma urzędowej wiadomości o katastrofie w Pekinie, ale mimo to nie można mieć żadnej nadziei, żeby wieści o tem okazały się nieprawdziwemi. Brodrick oznajmił, że do 10 lipca zebrało się w Taku 604 oficerów i 20.700 żołnierzy wojsk sprzymierzonych. Lord skarbu Balfour zapowiedział, że rząd przedłoży żądania znacznych kredytów na zakończenie wojny w południowej Afryce i na wyprawę do Chin.

Londyn 17 lipca. Depesza nadesłana z Szangaju do *Daily Mailu* donosi: Że sytuacya jest poważną, dowodzi fakt, iż rząd chiński radzi bokserom, aby udali się na południe. Jak słychać, bokserzy zamierzają wysłać 5 pułków do Czinghangho nad wielkim kanałem.

Inna depesza donosi, że w Niuczwang obawiają się rychłego napadu bokserów na tamtejszą kolonię cudzoziemców. Rosyanie zabarykadowali drogi. Pieniądze i papiery wartościowe przewieźli rosyjscy urzędnicy bankowi do Port-Arthuru.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 17 lipca. Hr. Piater z Moszkowa. Hr. J. Stadnicki z Wielkiej wsi. K. Jędrzejowicz i W. Jędrzejowicz z Rudnik. A. Piaggi z Turynu. W. Darman z Bielska. L. Mosel z Rosyi. F. Friedman z Rymanowa. K. Voss z Biały. F. Drach z Budapesztu. K. Bednarski z Paryża. J. Fuchs z Londynu. Z. Lindenbaum z Bogumina. F. Sotkowycz z Kijowa. E. Szumski z Sieniawy. W. Haliński z Podola ros. S. Schützmann z Rumunii. A. Klauser z Manheim. K. Kołaczyński z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lipca. M. Sosnowski z Kijowa. K. M. Serwacki z Drohobycza. M. Towarnicki z Krakowa. M. Schwarz z Maryampola. Major J. Röster z Budapesztu. N. Fleischmann z Sokala. M. Cieńska z Stanisławowa. Dr. W. Majkowski z Trembowli. K. Bogdański z Odessy. M. Olszański z Warszawy. Z. Wolfarth z Kurzan. M. Garapich z Cebrowa. Dr. W. Binder z Krakowa. K. Krahl z Czerniowiec. W. Napadiewicz z Podola ros. F. Skibniewski z Rosyi. M. Łokocierska z Ukrainy. F. Zubrzycki z Nowopola.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 17 lipca. A. Czyżewski z Potoka złotego. E. Plesel z Sambora. T. Rozborski z Limanowy. Hr. A. Koziebrodzki z Poznanki. P. Müllerowa z Błyszczywody. N. Barber z Suczawy. S. Orski z Tyśmienicy. Br. Strawiński z Niżburga nowego. P. Wrześniowski z Krakowa. T. Zima z Kołomyi. P. Jacykiewicz z Żydaczowa. J. Popowicz z Bukowiny. P. Palmerowie z Trzciany. Dr. Majeranowski z Stanisławowa. S. Radziszewski z Królestwa. K. Laskosz z Poznania. L. Ciszecki z Trębowli. K. Zaręgowicz z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 30·30. Tendencya pewna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 44·30, notowano zaś przy końcu 44·40—44·50.

Berlin 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·40.

Paryż 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·80. Mąka („Fleur de Paris) 00·00.

Frankfurt 17 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 174·80. Laura 210·25.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·72—7·73, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·02—7·03, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·00—6·02, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·06—6·08, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·51—5·52, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·50—7·51; żyto na październik 6·68—6·69; owies na październik 5·17—5·18; kukurudza na lipiec 5·78—5·79, na sierpień 5·83—5·84, na maj 1901 r. 4·68—4·70; rzepak na sierpień 13·30—13·40. — Oferty na pszenicę dosyć ograniczone. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: piękna, gorąco.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orlowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	6·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·35	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

76)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Teobald próbował jeszcze opierać się, choć twarz jego śmiertelnie blada zdradzała najgłębsze pomieszanie.

— Odpieram cały ten zarzut! — zawołał dumnie. — Jest to zniewaga, za którą mi pan odpowiesz. A teraz przestań pan grozić i zechciej opuścić mój pokój.

Kapitan wyjął z kieszeni niklową gwizdawkę.

— Jak dam sygnał — rzekł — to w niespełna pięć minut będziesz pan ubezwładniony i dostaniesz bransoletki na ręce... Namyśl się więc, radzę...

— Stój! — zawołał przez zaciśnięte gardło. — Czy dajesz mi pan słowo honoru, że żadna skarga nie zostanie wniesiona na mnie?

— Żadna, na podstawie sprzyjania opryszkom. Daję panu na to oficerskie słowo.

— A do innej nie ma podstawy? — wybełkotał Teobald zbielałemi usty.

— To już do mnie nie należy — rzekł zimno kapitan. — Ale opinia, jak panu pewnie wiadomo, różni się w zdaniach co do śmierci pańskiego brata.

— To potwarz!

— O, ja też pana nie obwiniam. Ograniczam tylko moje przyrzeczenie do bieżącej sprawy. Więc zgadzasz się pan, czy nie?

— Muszę... pod przemocą siły — rzekł opornie Teobald. — Ale jak pan pochwytasz bandytów, to musisz zobowiązać się strzedz mnie przed zemstą Maffii.

— Będziesz pan miał przydaną sobie eskortę, póki pozostaniesz w kraju.

— To nie potrwa długo.

— Tem lepiej. A teraz do rzeczy. O której wyruszymy dzisiejszej nocy?

Teobald przeklinał siebie w duchu, że przypuścił Moscia do swojej tajemnicy, ale schwycił sposobność poprawienia swojej opinii w oczach komendanta.

— Posłuchaj pan — rzekł zmieniając ton i siadając. — Byłem przymuszony do tego od początku do końca. Wczoraj jechałem przez pola, nie wiedząc nic o tem, że bandyci znajdują się w pobliżu. Dowiedziałem się o tem dopiero od dwóch pańskich ludzi, których spotkałem na wzgórzach. Jadąc dalej, niespodziewanie natrafiłem na obóz. Przed laty, kiedy mieszkaliśmy w Camaldoli, byliśmy zmuszeni żyć w jakiej takiej zgodzie z tymi ludźmi przez wzgląd na osobiste bezpieczeństwo, bo gdybyśmy byli świadczyli przeciw nim, toby nas wymordowali co do nogi. Tym sposobem brat mój Ferdynand zapoznał się z niektórymi z nich. Byliśmy biedni i sami nie mogliśmy sobie dać rady. Otóż wczoraj ujrzałem się otoczonym całą bandą. Było ich piętnastu. Jeden z nich poznał mnie i zaczęła się długa sprzeczka. Żądali odemnie, abym ich tej nocy zaprowadził bocznemi drogami do Camaldoli w celu pochwycenia margrabiego di San Giacinto.

Tu Teobald uchwycił się prawdy, widząc w niej jedyną deskę zbawienia. Opowiedziawszy szczegóły zamierzonej wyprawy, dodał:

— Dali mi wybór taki, jak pan przed chwilą. Zagrozili w razie odmowy, że mnie upieką żywcem, a w razie niestawienia się na miejscu zamordują, gdziekolwiekbym się znajdował. Zanim doszliśmy do jakiegoś porozumienia, było już tak późno, że nie mogąc powracać ciemną nocą przez przepaścisty jar, musiałem u nich przenocować. Wróciłem zrana, chcąc pierwszym pociągiem uciec do Messiny, a stamtąd do Rzymu. Bezemnie nigdyby się nie dostali do Camaldoli. Oto masz pan całą prawdę.

— Widzę — odparł komendant nawpół tylko przekonany. — Byłeś pan w nader trudnem położeniu, ale teraz w mocy twojej jest oddać wielką przysługę krajowi. Musisz pan podprowadzić bandę pod mur ochronny, tak jak przyrzekłeś. Reszta już do mnie należy. W lesie niepodobna ich wyłapać. Ale ważnem jest, abyśmy pana rozpoznali wśród ciemności, z obawy, abyś nie był narażony na jaki szwank. Dobrzeby więc było, abyś niby wskazując im drogę, pierwszy wyszedł na szczyt drabiny.

— Tak, zapewne — rzekł Teobald. — Przestrzeń pomiędzy wałem a dziedzińcem stanowi istny labirynt.

— Daruje pan, że mu przypomnę warunki — wtrącił słodko komendant. — Zechciej pamiętać, że w razie, gdybyś pan nie dotrzymał umowy, będziesz poddany wyrokom prawa kryminalnego, chyba, że zechcesz sam przyłączyć się do bandytów, co w pańskiem położeniu nie byłoby zbyt bezpiecznem.

— Rozumiem doskonale moje położenie — odparł zimno Teobald. — Około pierwszej po północy doprowadzę bandę do stóp drabiny.

— Dziękuję — rzekł kapitan — i zwracam panu rewolwer, który może mu być potrzebny.

To mówiąc, położył broń na stole, skłonił się grzecznie i wyszedł.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Teobald byłby oddał połowę swojego życia i całą duszę, żeby odrobić dzieło ostatnich dwudziestu czterech godzin. Ale nie mógł się już cofnąć. Ostatnia jego nadzieja ratunku tkwiła w służeniu odtąd rządowi, jeżeli nie popadnie w ręce swoich dawnych sprzymierzeńców opryszków. Schwytany był jak między żelazne kleszcze i nie mógł zrobić jednego ruchu, nie narażając się na niechybną zgubę.

Pomimo wszystkiego jednakże poszedł jeszcze raz odwiedzić Aliandrę. Potrzebował widoku kobiety, którą kochał, aby nabrać otuchy w ostatniej chwili. Wyglądał na bardzo znużonego i skarżył się, że go pali gorączka, a śpiewaczka mu uwierzyła i była bardzo łagodną i współczującą.

Chwila rozmowy z nią dała mu pełne zadowolenie rozkoszy, która na razie spędziła z czoła jego wszystkie nagromadzone nań czarne chmury niepokoju. Małżeństwo jego z miss Slyback wydawało się coraz mniej prawdopodobnem, a urok divy działał na niego coraz potężniej, tak, że zdecydował się stanowczo do poślubienia Sycylianki.

Był to jakby sen rajski wśród nieprzerwanych katuszy, który rozwiewał się w miarę jak zbliżał się do lasu, a naga, okrutna rzeczywistość stawała mu coraz wyraźniej przed oczyma. Nawet on, pomimo całego swego zepsucia, oburzał się na zdradę, którą zamierzał spełnić.

Wstrętną mu była myśl prowadzenia na pewną zgubę ludzi, którzy mu zaufali. Czuł instynktowo, że gdyby miał jakie poczucie honoru w tak nieczystej sprawie, toby powinien poddać się surowości prawa, albo też wyłamać się otwarcie z pod niego, przystać do bandytów i ostrzedz ich o grożącem niebezpieczeństwie. Jeszcze tydzień temu może miałby siłę to uczynić, ale hart ducha jego złamał się zupełnie. Choć starczyło mu jeszcze fizycznej odwagi, aby stawić czoło doraźnemu niebezpieczeństwu, chwytał się jak tchórz każdej sposobności powrócenia do spokojnego życia.

Przez cały ciąg dalekiej jazdy przez czarne pustkowie i spowity w nocne mroki las, gnębiła go myśl o haniebnej zdradzie, z którą nosił się w piersi, a kiedy wieczorem zasiadł przy ognisku wśród bandytów, odpowiadał zaledwie półsłówkami na zapytania Maura i Moscia i niczego prawie nie tknął z gościnnie podawanej mu strawy.

Kilkakrotnie usta jego poruszały się, jakby chciał ostrzedz swoich towarzyszów, ale kiedy spostrzegł spokojny i imponujący uśmiech Maura, mściwe uczucie zawrzało w jego piersi względem człowieka, który postawił go w tem okropnem położeniu, i stłumiło chwilowy, szlachetniejszy poryw. Kilkakrotnie pomyślał o swoim nożu, spoczywającym w kieszeni Moscia, ale pocieszał się tem, że świadectwo bandyty nie miałoby żadnego znaczenia wobec sądu i byłoby poczytane tylko za wybieg zemsty.

Mauro miał zamiar wymordować karabinierów, a potem spętawszy silnie ręce i zakneblowawszy usta margrabiemu, uprowadzić go przez główną bramę. Obiecywał sobie też powiązać postronkami służbę, która w takich razach poddawała się dość chętnie przemocy, aby nie być odpowiedzialną przed władzą za niedanie alarmu we właściwej porze. Zamknąwszy bramę kluczami, znalezionemi w kieszeni San Giacinta, postanowił wódz wrzucić je do rzeki. Tym sposobem bandyci będą mieli czas uprowadzić swoją ofiarę w głąb lasu, zanim wieść o nocnym napadzie dojdzie do wioski i sprowadzi na miejsce karabinierów. Teobaldowi polecono zniknąć z widowni z chwilą, kiedy doprowadzi bandę do podnóża drabiny.

— Możeby lepiej było, gdybym wszedł na nią pierwszy, bo zmylicie drogę na przestrzeni pomiędzy wałem a stajniami — zaproponował Teobald.

— Byłoby to bardzo uprzejmie z pańskiej strony. — odparł grzecznie Moscio — ale nie śmieliśmy go trudzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.